



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zieleni Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt większych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesować w cwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Recepty drobne nie swracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Opłata wszędzie trzci po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Nafta w polityce. — Z Francji p. P. — Tydzień polityczny. — Wybuch Etny p. dra A. Vorträgera. — *Sprawy ekonomiczne:* Dobroczynność państwowa w Anglii p. K. — *Badania naukowe:* Dalsze wędrówki ludów p. B. — *Literatura i sztuka:* „Judaizm” p. J. P. — *Literatura francuska p. dra* O. Bujwida. — *Literatura włoska:* Perolari Malmignati, Siro Corti, Giovanni Mestica, Giuseppe Chiarini, Riccardo Caruso d'Andria p. W. M. — *Felieton:* Libero veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Szan. abonentów kwartalnych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

NAFTA W POLITYCE.

Nafta — i to nawet nieoczyszczona — omal nie naderwała węzłów, łączących Austryę z Węgrami, nie obalila ministerium hr. Taaffeego i obecnego systemu rządowego monarchii habsburskiej, wogóle omal nie stała się źródłem ważnych wypadków — dzięki polakom, nie będziemy wprowadzali czytelników w szczegóły technicznej i obojętnej tej sprawy, która wyrosła do olbrzymich rozmiarów, zabarwiła się politycznie i dotąd grozi burzą; winniśmy jednak przedstawić jej rzeń główny. Według dotychczasowej (z r. 1882) taryfy, nietylko t. z. ropa, czyli surowica, ale nawet olej skalny niezupełnie oczyszczony, to jest nieczysty jeszcze do palenia, podlega bardzo małej opłacie celnej. Skutkiem tego w słynnych zakładach braci Noblów (na Kaukazu) zaczęto przygotowywać osobną naftę, która przechodząc tanio opodatkowana granicę austriacką, poddawana była destylacji w rafineriach węgierskich i zwyciężała na rynkach produkt galicyjski. Przy odnawianiu obecnej „ugody” węgry, dbając przedewszystkiem o zyski swoich fabrykantów, utrzymali z małą podwyżką dawne cło od nafty. Jak dalece zaś ta kaukaska „nafta dla Austrii” szerokiemi już płynię łotyżkami i zagrzeba galicyjskiej, dość zaznaczyć, że kiedy w r. 1884 przywieziono jej 27,000 cett. metr., w r. 1885 — 250,000 c. m., a w pierwszych dwu miesiącach r. b. aż 75,000 c. m. Kopalnie miej-

scowe, przysięgione cięśaniem podatków, z zalewem tym współzawodniczyć nie mogą. Dlatego też Koło polskie w Radzie państwa, jako bezpośrednio interesowane, oparło się „ugodzie” z Węgrami w tym punkcie. Lewica parlamentu, korzystając z tego starcia i pragnąc je wyzyskać przeciw rządowi, wystąpiła z wnioskiem przeznaczonym dla nafty galicyjskiej, który Koło przyjęło. Wtedy wytworzyło się połączenie bardzo poważne, mianowicie: z jednej strony ministerium, poczyniwszy przyrzeczenia węgrom, obstawało przy proponowanej taryfie, polacy zaś bez szkody dla swego kraju przyjął jej nie chcieli i trzymali w swem ręku losy obecnego gabinetu a ponieważ i systemu rządowego. Postawiono im też pytanie: co wolicie: ochronę dla swej nafty, czy ministerium hr. Taaffeego? Naturalnie, jak zwykle, przysięgnęli do muru wybrali oni ostatnie dobrodziejstwo, z którym żadnego innego porównywać dotąd nie śmia, ale tymczasem rozpoczęli się ciche układy, z których prawdopodobnie wyjdzie dla Galicji jakieś drobne ustępstwo.

Rząd zaangażował się wobec węgry i przy danem słowie pozostał musi — powtarzano strasznie bojaźliwych; ale czemu „zaangażował się”, dał słowo” zgubne dla Galicji rząd, w którym ministrem skarbu jest polak, p. Dunajewski? „Postępowanie p. Dunajewskiego” — powiada trafnie *Gazeta warszawska* — jak było, tak jest ciągle niepojętem. Polityk ten ma dla Galicji w imieniu własnem i kolegów swoich jedno tylko: *non possumus* — ale dlaczego? Dlatego, że się już umówiono z Węgrami. A dlaczego się umówiono, nie zapytawszy pierwiej Izby deputowanych w Przedlitawii? Na to nie ma odpowiedzi. Gdyby taka metoda prowadzenia spraw, chociażby tylko skarbowych, uwiecznić się miała, to konstytucja stałaby się wkrótce martwą literą, a przedstawien-

stwo krajów korony w Radzie państwa najważniejszą funkcję swoją znajdowałoby w kiwaniu głowami na każde słowo ministerialne. W p. Dunajewskim budzi się jakiś nowy apetyt. Więzy z katedry profesorskiej na ministra, sam jeszcze, jak na człowieka zawodu naukowego, dość młody, przed sześciu laty rozpoczynał swą działalność w duchu bardzo konstytucyjnym, liberalnym — z pewną świeżością tchnienia w myślach i mowach. Dziś jego zachowanie się w sprawie nafty i poprzednie w sprawie komisji długów wskazuje już w nim pewne przywiązanie do władzy, jakie władzy — bez względu na cele, jakie posiadanie jej osiągnąć pozwala. *Reforma* krakowska, która ośmieliła się bardzo groźnowanie, a oczywiście, surowo ocenić postępowanie ministra, uległa konfiskacji i będzie miała wytoczony sobie proces; p. Dunajewski mógł być jednym swoim słowem wpłynąć na prokuratorów, ale jakże miał wpłynąć, kiedy on ją prawdopodobnie pobudził do wystąpienia?

Jest to napomnienie bardzo sprawiedliwe. Przy zatargu o naftę powtórza się po raz tysięczny stara historia nowej Galicji — lekceważenie istotnych interesów kraju dla „wyższej” polityki, a przede wszystkim dla utrzymania się jednostek przy władzy. Metodę tę stworzyli i stosują rozmaici dyktatorze stańczykowskiego chochu, którzy sprzedają dobra swego społeczeństwa za złoczną miszkę soczewicy, zasypując młoccy piaskiem „wyższych” względów.

Gdy kszano wybierać: wazon z naftą, czy kobietę — muzę gabinetu Taaffeego, każdy prawowitny galicyjanin uśmiechnął się do muzy. Zaprzeczć trudno, że panując obecnie system zapewnia Galicji tytulizację opieki, ale i to jest niewątpliwem, że część polaków dla niedołęgi przedstawiciela tego systemu dosięga już najskrajniejszych granic bałwochwaltwa i naiwności. Wierzą oni w hr. Taaffeego jak

w jedynego zbawiciela, bez którego nie istnieliby, nie ukiwały praw konstytucyjnych, straciłby wszelkie warunki bytu. Czy dziwne, że on, przekonany tylokrótnie o tem wiernem poddaństwie, robi zeznania, co mu się podoba? że pozwala, ażeby go sławili głodni, obdarci i posadzeni na szarym końcu stołu państwowego, chociaż posiadają szumny tytuł „panów położenia”? Czego zażąda, to uczyni, gdzie zakomenderuje, tam pojadą, nie ma ofiary, której nie poniesą, aby tylko on był u steru. W katechizmie polityki galicyjskiej popieranie Taaffego stało się dogmatem, którego tylko garstka „warcholów” nie wyznaje. Nawet ta myśl, że może inny byłby lepszym — jest bluźnierstwem.

Ze wobec takiej cześci i wiary mogła powstać sprawa naftowa, że posłowie galicyjscy przez kilka tygodni wytrwali w uporze — to niepojęte. Odszkodzili oni od swego bógusza ohyba po to, ażeby z większym rozpędem przykoczyć i w ostatniej chwili stanąć obok niego. Ruchy to obserwowaliśmy już nieraz i zawsze one kończyły się kwitkiem dla Galicyi. Kwitki takie będzie ona otrzymywała póty, póki raz nie stanie mocno przy swych prawach i albo nie obali obecnego ministerium, albo nie nakaze mu szacunku dla swych słusznych żądań i krzywd nieuwzględnionych. Ale dziś na to nie ma odwagi — załedwie ma ją na krótkie dąy.

Z FRANCYI.

Paryż, 28 maja.

Sprawa wydalenia pretendentów. — Projekt oddzielenia kościoła od państwa. — Inne wnioski ustawodawcze.

Po wakacjach wiosennych Izba rozpoczęła na nowo swe posiedzenia. Przez ten czas nagromadziło się w powietrzu niemało elektryczności politycznej, a ciemne chmury zasnuły prawodawczy widnokrąg.

Z chmur tych tryłał wczoraj parę kreyających się błyskawic i dał się słyszeć dołgający zdala odgłos gromu.

Proszę tylko przyrzedzić się temu obrazowi. O godzinie drugiej, jak zwykle, galerie dla publiczności w *Palais Bourbon* zapelnione; wszyscy poslowie na swoich miejscach, ławy ministerjalne zapelnione również. Wśród ogólnej ciszy wyzwekowania podnosi się minister sprawiedliwości, zwany inaczej „strómem pieczęci,” i wolnym krokiem wstępuje na trybunę. Prosi on Izbę w imieniu gabinetu o upoważnienie wydalenia pretendentów do korony francuskiej przez prosty rozkaz ministra spraw wewnętrznych, zatwierdzone w radzie gabinetowej. Żądanie awoje uzasadnia p. Demôle zachowaniem się pretendentów, którzy gościnie przyjęci przez Rzeczpospolitą, nie zrzekli się swych roszczeń i nie przedstawia przeciwko niej spisków. Projekt odczytany zostaje wśród ogólnej ciszy, z prawicy tylko loca podniecające przyinki. Monarcheści nie zdają się być przygnębieni propozycją i nie bardzo biorą w jej natychmiastowe urzeczywistnienie się; uważają przymet, że wygnanie tylko przysłuży się ich sprawie. Lewica republikańska przyjmuje wniosek milczeniem, nie zadawała mu się bowiem.

Sprawa ta przez parę tygodni wakacyjnych rozstraszana była poza Izbę; na kilka dni przed otwarciem posiedzeń gabinet zbierał się kilkakrotnie dla narad. Bodźcem do wystąpienia było coraz śmieśsze zachowanie się książy orleańskich, a zwłaszcza licznych ich dworzan. Hrabią Paryża wydał właśnie cerkę za portugalskiego następcę tronu — odbywały się więc ceremonialne wizyty i przyjęcia, na które było zapraszane całe ciało dyplomatyczne zagranicą, złożone z posłów, uwierytylnionych przy Rzeczpospolitej; dzienniki monarchiczne wygrywały przy tej sposobności hymny i seronady, jakby restauracja już była dokonana, pisma literaturne podawały portrety, zawsze z pełnymi tytułami: S. A. R.. Starano się koniecznie wprowadzić spokojnych nawet republikańczych z cierniowistości. Gorętszym nie trzeba było i tego. Przypominano, będące publicznie tajemnicą, szczegóły o ustroju partyi monarchicznej we Francyi, oczekującej rychło-lich tytuły w *partibus infidelium* przybrać będą mogły narosnąć szate zupełnie prawną. Wywierano też silny nacisk na ministerium, żeby sobie energicznie i sta-

nowczo poczynalo w tej sprawie. Przed paru już miesiącami postawiony był w Izbie odpowiedni wniosek, gabinet jednak postarzał się poddawać, ażeby Izba przeszła nad nim do porządku dziennego, oświadczywszy wyraźnie, że, w razie podobny rząd sam potrafi nakazać poszanowanie dla prawa i konstytucyi. Później więcej Izba znowu popowolnia? — zapytawali republikanie — jeżeli niedawno oświadczała, że ma sam dostateczną władzę po tem. Chwilemota się uderzyła wszystkich, spowiedziano się bowiem, że gabinet wystawi wyrok z rozkazem wydalenia. W radzie ministerjalnej ważyły się istotnie różnoe wpływy. Trzech radykalnych członków gabinetu (Lockroy, Granet i Boulanger) nastawalo na wygnanie bez ogródek, prezydent jednak, prezes ministrów i paru innych członków uleklelo się odpowiedzialności i pragnelo zasiegnąć — wyraznego upowaznienia, pomimo widocznej niekonsekweney takiego postępowania. Idzie teraz o to, co poeznie Izba z tym fantem? Czy baniacy znajdzie w niej dostateczne poparcie i jak wobec dalszych losów wniosku zachowa się gabinet. Powiadają bowiem, że Freyinet, w gruncie posciowy, przyciwny jest wydaleniu, że pragnie tylko zyskać na zwloce, zmierzając przedstawiciele narodu i wyprowadzić w pole, w razie zaś uchwalenia nakazu pada się do dyminy. Spadek po nim objąłby prawdopodobnie Clemenceau. Nie wiadomo jeszcze, jak zachowa się Izba, a raczej jej większość republikańska wobec rządowego projektu. Faktom jest, że nie ma zgody na tym punkcie: jedni przeciwni są wydaleniu ze względu na oportunizm i umiarkowanie, inni twierdzą, że jeżeli książyta spiskują, nalezy ich powołać przed sąd, jak zwykłych obywateli. Tego ostatniego zdania był poseł Basly, znany z świeżej zmoxy w Decauville, który w ślad za wnioskiem ministerjalnym postawił inny: o bezwzględnej konfiskacie dóbr książy orleańskich, zwróconych im w pierwszy latach Rzeczypospolitej i uyciu sum, osiągniętych z ich sprzedaży, na fundusz zakładowy kasy emerytalnej dla inwalidów pracy. Lewica nie była zadowolona z tego projektu, podpisanego przez kilku posłów z najskrajniejszej lewicy, uważając go za przedczesny, zyskał on wszakże poparcie wielu członków prawicy, którzy byli zdania, że rada Basly'ego kompromituje projekt rządowy. Ostatecznie oba wnioski,

WYBUCH ETNY.

Messyna, 18 maja.

Kilkakrotnie w sprawach mojego zawodu odbywałem w bieżącym miesiącu podróże z Messyny do Katanii, a zawsze zachwycalem się niewypowiedzianą pięknością krajobrazu, który, mając z jednej strony koleje, prowadzącej przez liczne tunele, przysuwającą się i odsuwającą Kalabrię, z drugiej zaś góry, cassem wysoko i spadziste, porośnięte olbrzymimi kaktusami, drzewami oliwnymi, osypane winnicami — nalezy do najspanialszych okolic ziemi. Napawałem się widokiem morza, które ukazywało coraz nowo piękności swe, zapachem i świeżą, dalewiczą zielenią pomaranczowych i cytrynowych gajów, starannie utrzymanych i nawodnionych. Główną wszakże uwagę zwracałem na Etnę (w narzeczu ludowem wysycyjskiem *Mongibello* — góra gór), która przy jasnej pogodzie, od czasu do czasu ukazuje się, to znów się

skryje, z początku na dłuższy potem na krótszy czas, zasłonięta górami, tłoczącymi się różnorodnie przy koleji. Po minieciu Taorminy, położonej na wysokiej górze i słynącej ze swych zabytków starożytności, między którymi pierwsze miejsce zajmuje dawny amfiteatr, Etna występuje na całej przestrożni aż do Katanii, z maleni tytuł przetrwałam, gdyż góry coraz więcej odstepują i u stóp ich rozciąga się żyzna dolina. Siódmego i ósmego maja tylko górne części Etny wyrzucały niewielką ilość białej pary. Rankiem i pod wieczór można było widzieć całą górę do samego wierzchołka; tylko przedni, sfalowany pagórkami krajobraz, i góry znajdujące się w stronie między tym ostatnim i Etną, przedstawiały jeden olbrzymi grzebień, pokryty w znacznej części śniegiem a na niższych spadkach jakby usiany wsiami i domami. W poludnie zebrali się obok naprzd koto wierzchołka, potem przy wyższej części góry, a powoli tak się rozpostarli, iż przednia wzgórkowatość wystąpiła naprzd, zasłaniając dalsze plany. Następnio obłoki osunęły się, ukazując napierw wierzchołek i częś ośniętą a wreszcie całą masę góry. Podczas mojej drugiej podróży w te okolice, mianowicie 17 maja do Giarre-Riposto, zauważyłem, że śnieg na wierzchołku Etny przybrał barwę brudną. Uderzyło mnie to, tembardziej, iż w niektórych miejscach znajdowały się pasemka

zupelnie białe. Okolo godziny 11 przedstawiała się Etna z Giarre w całej swej olbrzymiej postaci; o piękności tego krajobrazu nie może nikt mieć prawdziwego wyobrażenia, kto go nie widział własnemi oczami. Z najwyższego wierzchołka góry wypływały szaro-białe pary, które przy zupełnej ciszy w tej sferze tworzyły z początku jedną masę eklebioną, potem rozdymającą się i podnosząc, przybierały to formę rozgależonego korala, to pięknego drzewa; naroszące rozciągały się jako masa pary i dymu, pośrednio ciemniejsza, z brzegów światlejsza, która okryła całą górę. Zaraz po 12 godzinie nastąpiło silne wstrząśnienie ziemi, potem do godziny 11 wieczorem nie zdarzyło się nic szczególnego, nie licząc kilku lekkich, małoważnych wstrząśnień.

Okolo 12 godzin 45 minut zostałem zbudzony przez silne wstrząśnienie łózka, głuchy, podziemny huk, trzęszenie dźwi i sufitu w pokoiku, w którym nowocalem. Prędko zjawił się gospodarz i objawił, że od północy było już czterzy silne wstrząśnienia, powtarzające się z coraz większą mocą, że nalezy oszwać, iść, w razie częstszych i mocniejszych uderzeń prędko opuścić mieszkanie. Wszyscy podróżni zjawił się w jadalni w niedokolonych toaletach, z kwadratami, zaspankami i wystraszonymi minami. Nasz, zwykły wesoly gospodarz nie myślał teraz o śmie-

*) Sądziemy, że opis (w *Frankf. Zing.*) wybuchu Etny przez nocnego świadka da czytelnikom naszym najlepsze wyobrażenie o tem ciekawem zdarzeniu. Red.

potenienie ochwała Izby w jeden, zostały oddane do komisji i za dni kilka przyjdą pod obrady.

Oto pierwszy etap sprawy, mocno zajmującej dziś opinię publiczną. Wygnanie byłoby znacznym posunięciem Rzeczypospolitej w kierunku radykalnym. Posunąłby ją także inny projekt, który złożono również do łaski marszałkowskiej. Mówią o wniosku oddzielenia kościoła od państwa. Należałoby raczej powiedzieć wniośkość, będzie ich bowiem co najmniej dwa: Yves Goyetta o względem i inny o bezwzględnie oddzieleniu. Przegrywa, do nich jest święta ochwała komisji budżetowej, która 13 głosami przeciwko 9 odrzuciła po prostu budowę wyznań, uprzedzając tem niejako postanowienie Izby. Projekt Goyetta stara się godzić stan dotychczasowy z oddzieleniem kościoła od państwa. Budżet wyznań zostaje po dawnemu — 46 milionów — rozpraszana nim jednak nie państwo, nie rząd centralny, lecz gminy miejskie i wiejskie. Zostaje on rozdzielony między poszczególne gminy, od których zależęć będzie utrzymanie go nadal lub nie. Prosta większość głosów gmina może oddzielić kościół od siebie. Suma jednak wyznaczona dla niej z ogólnego budżetu wyznań nie przepada, lecz pozostaje w gminie i ma być obrócona na ulgi podatkowe. Gminy tedy, które oddzielenie przeprowadziłyby u siebie, zyskiwałyby premium w postaci przypadających im części budżetu wyznań. Mniejszości przywiązane do kościoła musiałby go utrzymywać wtedy własnymi, prywatnymi środkami. Kościoły, uznane za dzieła sztuki iabytki pamiątkowe prześlaby na koszt ministerstwa oświaty i sztuk; pozostałe zaś świątynie wszelkich wyznań — w sawadywne zarządów gminnych. Do starostw religijnych projektodawca radzi zastosować prawo o syndykatach z r. 1884; należałoby także przejąć ustawę z roku 1867 i dać zupełną swobodę zarówno stowarzyszeniom wyznaniowym, jak i wszelkim innym. Przeciwnicy tego projektu powiadają, że przeniesienie na walkę między społeczeństwem świeckim i klerykałizmem w łono gmin, ooby mocno zawichrzyło i zaostriżyło sprawę, która rozstrzygnięta radykalnie nie byłaby tak jatrząca. Społeczeństwo religijne miałoby zawsze możność zachować kult, na który smuszeli są dziś łóży wszyscy, wierzący i niewierzący. Unikniętoby wtedy dwieluga spo-

łecznego, w którym rząd republikański i żywoity wolnomyślny podtrzymują własnymi zasobami instytucje stanowico nieprzejajnie usposobione. Wielu jednak z republikańców usiluje pozostawić budżet wyznań i konkordat z Rzymem z 1861 r. dlatego tylko, że rząd, placąc duchowieństwu, ma je tem samem pod swą kontrolą i władzą. Księga są wtedy państwowymi urzędnikami, pobierającymi pewną pensję i jako tacy, obowiązani są do posłuszeństwa. Nie chcemy wypuścić kościoła z pod rządowej opieki — twierdzą — bo pozostawiony samemu sobie i obdarzony zupełną wolnością działania stanie się on atokróć niebezpieczniejszym. Przesadnie też i niezgodne z duchem prawdziwej swobody obawy zwolenników starego, biurokratycznego porządku nie uratują sprawy oddzielenia kościoła od państwa. Oddzielenie to korzystnie oddziałka może na obie strony. Kościół utraci tylko ziemskie i świeckie przywileje; społeczeństwo zaś świeckie, wolnomyślnie zyska swobodę, której mu dziś często we Francji odmawiają dlatego tylko, że należałoby ją przysądzić także wrogo obecnemu dla Rzeczypospolitej usposobionemu kościołowi. Bądź co bądź, sprawa ta weszła już na porządek dzienny obrad parlamentarnych we Francji i nie sejdzie z niego zapewne dopóty, dopóki rozbrat zupełny dnia, rywalizujących z sobą wpływów, przeprowadzony nie zostanie.

Dwa zatęgi powyższe nie wyczerpują bynajmniej szeregu zadań, wiszących na parlamentarnej wokandzie. Minister wojny wnosi nowy projekt, zaprowadzający równą i obowiązującą dla wszystkich tryletnią służbę wojskową. Dziś jest ona pięcioletnią, z wyjątkiem tych, którzy za cenę 1,500 fr. kupią sobie mogą jednoročną. Minister robót chce zmienić ustawodawstwo o kopalniach z powodu znowy w De-czeville'u. Ta również zmowa zniewołila ministra handlu i przemysłu do podniesienia myśli sądów polubownych, akopiowane z stosunków angielskich. Wniesiono także do Izby projekt zupełnej autonomii gminy miasta Paryża, ograniczonej dotąd w swem rozwoju względami ogólnopństwowymi. Wiele innych pomysłów oszukuje również prawodawco koleji.

Jak widzimy, rozpoczynająca się sesja prawodawcza obiecuje być nader zajmującą i ożywną.

P.

ochu, a toa jego lamentowała i krzyżała. Obaidziemy dusy dół i palce cygara gawędziliśmy o prześciach i zdarzeniach dzisiejszej nocy. Gospodarsa sączą nam opowiadają, że zwierzęta osują wstrząśnienia pierwej, niż człowiek, i natychmiast wydają osobne głosy. Ledwie skończył, zabramiał niewykryty w tej godzinie ryk ślony ośa, i zaraz pocuśmili uniarkowane wstrząśnienie. Kilkakrotnie zrobilem owej nocy to zajmujące spostrzeżenie. Ponieważ wstrząśnienia powtarzają się często, byliśmy smuszani opuścić około 2 godziny dnia i ostatek nocy spędzić na świetem powietrzu.

Noo była oszarująca, księżycowa. Etna przedstawiała się w całym swym majestacie, aż do najwyższego punktu. Wierchołek wyruszał ciągle czarne kłęby dymu, bez najmniejszej jednak przyniesioł ognia. Natomiast niżej przy gorze, od strony południowo-zachodniej, pod Nicolosi, zaświecił blask i ukazały się kłęby dymu, które od czasu do czasu mocno jaśniały. Wstrząśnienia ustaly, i ludność, która tłumnie wyszła na ulicę, zaczęła się rozpraszać. Ja zaś wolałem jak najdłużej zachowywać się tym wspaniałym i potężnym widokiem, porostatem też press całą noc. Księżyć świecił nieprzerwanie, tak, że najkrajniejsze krawędzie krajobrazu rysowały się wyraźnie, jak we dnie. Zwolna poślądł on przy nadpływającym ze zachodu świetle,

które naprzód góry dalekiej Kalabrii a po za Capo Spartivento, ku wschodowi brzeg morze oblało złotem; później wznoszące się coraz wyżej, zapowiadając znowu śliczny dzień, jeden z tych, jakie w ostatnich czasach miałemśil bez przerwy. Teraz można było widzieć nad miejscem ostatniego wybuchu potężny ślup dymu, który, co do objętości o wiele przewyższał dymy wierzchołka Etny.

O godzinie 5 i 20 minut rano nastąpiło znowu silne wstrząśnienie. Niestety, nagłe interesy nie pozwoliły mi odwiedzić działającego krateru tego samego jessace dnia; musiałem powrócić do Mesyny. W podróży mogłem przez długi czas zachwycać się wspaniałym widokiem dwóch osuszających dymiącego wulkanu. W Mesynie, ilu mi wiadomo, nie dało się osąd dotąd (23 maja) najmniejszego nawet wstrząśnienia; jednakże z tutejszego dworca kolei, z którego sączyły się widać ani Etny, ani par, można było dostrzedz masy dymu a w nocy pomimo jasnego światła księżycowego odbłask rozognionej masy.

Z artykułu tutejszej gazety *L'Imparziale*, który się opiera na danych Casiera, dyrektora meteorologicznego obserwatorium w Ripasto (nieдалеко od Giarre przy morzu) dowiaduje się, że nowy, silniejszy wybuch nastąpił w pobliżu dawnego (1883 r.). 18 maja średnia wysokość barometru wynosiła 771 mm.

Sprawa wschodnia weszła już w okres wakacyjny. Rządy czterech państw, uczestniczących w blokadzie (Francja i Rosja nie przyjmowały udziału), cofnęły swoje floty i posłowie ich wracają napowrót do Aton. Okazuje się teraz, że zabawa wojenna kosztowała Grecję 115 milionów drahm (franków) i kilkaset ludzi, zabitych w „przypadkowych“ starciach z Turkami, nie mówiąc już o stratach; jakie ponosić musiało za sobą powołanie na bród całej prawie ludności miejskiej, zdolnej do pracy. W Serbii i Bułgarii cicho, zwłaszcza że rząd rosyjski ocenia stan rzeczy w Bułgarii spokojnie, daleko spokojniej, aniżeli ochotnicy polityczni.

Projekt rządu pruskiego o wyjątkowem uposażeniu w prowincjach wschodnich nauczycieli, mianowanych przez rząd powrócił znowu do sejmu, ponieważ, jako zawierający zmianę konstytucji, winien być zatwierdzony powtórnie, po upływie 21 dni od pierwszego głosowania. Rozumie się, że przyjęto go bez żadnej zmiany. Posłowie polscy zapretowali dosyć miękko. Ks. Dindor przybył już do Poznania, odwiedziwszy poprzednio Berlin, gdzie przyjmowano go w sferach rządowych bardzo przychylnie. Zbliżająca chwila owczarnia, ujęta teraz kilkoma fraszami, powraca, przynajmniej w osobie przewodniczących jej baronów, do uległości nowemu pasterzowi.

Komisja parlamentu niemieckiego odrzuciła projekt rządowy opodatkowania wódki, postawiony zamiast pogrzebanego poprzednio monopolu, oraz wszystkie poprawki konserwatystów i narodowo-liberałów. Minister skarbu sądził 120 fenigów podatku od litra wódki, później zgadzał się na 80, jak chcieli zachowawcy, gotów był przyjąć nawet 25 f. jak proponowali niektórzy członkowie centrum, ale i w tej formie wniosek upadł. Opozycja domagała się wyjaśnień, na co potrzebne są rządowi sumy, które otrzymała z nowego podatku, ale wyjaśnienia odmówiono i to było jedną z głównych przyczyn odrzucenia projektu.

Uchwala komisji parlamentarnej francuskiej postępowania przymusowe wydalenie z granic kraju wszystkich t. s. księżyat

Wedle wiadomości, zakomunikowanej z Katanii 20 maja gazecie *Giornale di Sicilia*, która się pojawia w druku 21 maja, powstało około 20 otworów, z dziesięciu płynię lawa, z innych zaś popiół i żużle. Wybuch nastąpił przy Monte Grasso, 4 kilometry od Monte Principe di Napoli, która to góra powstała przy wybuchu r. 1883. Potok lawy dosięgający w niektórych miejscach 200 metrów szerokości, na wschód od Nicolosi zmniejszył najcięższe lany. Płynąca lawa wydaje szmer, jak woda w strumieniu. Kratery wyrzucają masę jej z nadzwyczajnym loskotem, osadem na znaczną odległość. Spustoszona miejscowość należy do Nicolosi, nieszczęśliwi posiadacze są po większej części biedakami. Mieszkańcy miejscowości i okolicy nocują pod gołym niebem, gotując się do emigracji. Połotenie ich okropne. Święte obrazy wystawiono przed kościoły. Lawa, płynąca dwoma potokami, przybliżyła się 20 maja na 8 kilometrów do Nicolosi. Wnieśliący obnosili obraz św. Antoniego, patrona od ognia, postavili go na ołtarzu naprzeciw straszego widoku i błagali o litość. Nikt śludni nie zginał, ale straty w bydło są wielkie. Z powodu znacznego napływu ciekawych przewodnicy kasa sobie płaćł baczne wynagrodzenie. Chętnie przyjąłem propozycję kilku mych przyjaciół towarzyszenia im w wycieczce dla ujrzenia tak wzniołego widoku zbliżka. 22 maja

krwi, rząd jednak nie zgadza się na to i pragnie wypędzić tylko pretendentów, innych zaś pozostawić we Francji, jeżeli będą prosili o to. Gdyby wszakże Izba zatwierdziła uchwałę komisji, gabinet przyjmie ją bezwzględnie.

W Belgii nastąpią wkrótce wybory do Izby deputowanych. Właściwie jest to tylko okazję do odnowienia kompletu, wychodzi bowiem połowa posłów. Rząd zamierza wywrzeć silny nacisk na wybory, świadczą o tem żądania zebrać robotniczych, konfiskaty piem i procesy wytoczone redaktorom dzienników radykalnych. Stronnictwo liberalne rozpadło się na dwie grupy, jedna z nich t. z. doktrynerzy odrzuca a raczej odkłada na później wszelkie projekty reform, radykalni zaś domagają się powszechnego głosowania i żądanie to wystawiają w manifestach wyborczych. Prawdopodobnym skutkiem tego rozdwojenia będzie znowu zwycięstwo partii klerikalnej.

Rozruhy agrarne powtarzają się ciągle w różnych miejscowościach Włoch. W okolicach Bolonii wystąpiły kobiety, które pobili policy, obecnie wysłano przeciw nim wojsko.

W Padwie znowu z powodu odwołania pomnika Garibaldi studentów urządzili demonstracje anti-antrykalne i stoczyli zaciętą walkę z karabinierami, którzy chcieli rospędzić tłum.

Sztucznie powtarzamy antagonyzm narodowy w Austrii występują przy każdej sposobności. Z powodu uczczenia pamięci generała austriackiego, który w r. 1848 bronił Budy przeciw węgrom, studentów pesterńskich urządzili burliwą manifestację. Rozdrutnienie i wzajemne szarpienie się z ulicy do prasy a nawet do obu parlamentów. W zeszłym tygodniu znowu w Lublinie odwołano pomnik poety niemieckiego Anastazjusza Grutza; słowianie oburzyli się na to publiczne uszczenie człowieka, którego uważają za zdradę swej narodowości i urządzili przed pomnikiem kocią muzykę. Zaburzenia uliczne przeżyły w końcu poważniejszy charakter i z trudnością mogły być stłumione.

Wzany anarchista niemiecki Jan Most, który obecnie mieszka w Ameryce, skazano został za podburzanie robotników na rok więzienia. Innych przywódców zabu-

rzeń w Chicago, Milwaukee itd. skazano również na kilkumiesięczny arezt.

Posi. Rozruchy anti-rządowe przyjęły groźne rozmiary. Od kilku dni na ulicach miały miejsce natrącki z policy, wreszcie 8 czerwca na pogrzebie zabitego przez wojsko robotnika urządzono obłężną demonstrację. Narodowie żądają utworzenia oddzielnej armii węgierskiej. Tłumy z wioświe po stronie patryotów, chociaż potępa jącej. Sfery dworskie w Wiedniu powstają przeciw miazdrom. Na placu publicznym w Peczce w odwet studentci powiesili na szubienicy portret arcyksięcia Alberta.

London. Izba gmin odrzuciła w drugim czytaniu większość 30 głosów projekt samorządu dla Irlandji. Gładsstone postanowił rozwiązać parlament. Ostatnie depesze donoszą o wzburzeniu umysłów w Irlandji i poważnych starciach ludu z wojskiem.

SPRAWY EKONOMICZNE.

DOBROCYNNOŚĆ PAŃSTWOWA W ANGLII.

Zasada wielkiej własności nigdzie nie jest tak dalece urzeczywistniona, jak w Anglii. Panują ona zarówno na polu przemysłowym jak i w rolnictwie. Warstwy średnie, chłopaki i rzemieślnicy, zapożyczające w krajach innych jako tako przebieg społeczny między najmitą wolnym a kapitalistą, zanikły; dochoowało się załownie drobne kramarstwo. Atoli z takim stanem rzeczy zespala się mnóstwo stron umyślnych. Przemieszania handlowe dosięgają tu nader obłężnych rozmiarów i szerzą straszne upostroszenia, a na niższych społeczeństwa spotyka się ludzi, co zdolni będą i rądz praować, mrzeć musząc z głodem w braku zarobku. Pauperizm — oto jedna z plag Albionu, zresztą nierozzerwalnie związana z samymi warunkami tamtejszej produkcji. Liczba nędzarzy, którzy otrzymali by zapomogę państwową, wynosiła w Anglii i Walii przeciętnie z dnia jednego 1850 r. aż milion z okładem, t. j. blisko

6% całej ludności; w 1860 r. — 800,000, tj. około 4½%; w 1870 — milion z górą, tj. 4 7/10 itd., a z tej liczby w 1880 znajdujemy 19½% ludzi dojrzałych, w pelnym rozkwicie sił i uzdolnieni do pracy, w 1880 — 15½%, w r. 1870 — 17½%. W innych krajach Europy sroży się również kłeska nędzy i pauperizmu, dość spojrzeć na Galicję, Wszelako powody są różne, ba gdy w Galicji wypływa ona poniekąd z niedostatecznego rozwoju ekonomicznego, w Anglii jej źródło spoczywa w nadmiernej wykrocie sił wytwórczych i w nadprodukcji przemysłowej. Ilość nędzarzy angielskich zwłaszcza tej kategorii, która obejmuje ludzi w sile zdrowia i wieku, jak arcyzmiana, stanowiący termometr, pokazujący bieg korzystny lub niepomysłny interesów handlowych i przemysłowych. Przemieszania handlowe, doprowadzające barość przy-musową, nie omieszkają wzmożnić wszystkich danych w statystyce dobroczynności, pomysłny zaś stan koniunktur na rynku działa wręcz odwrotnie. Węce pauperizm angielski, jako wynik zawichrzeń w sferze wymiany, miewa swe odpływy i przypływy, stanowi nieodłącznie a niezbędne następstwo obcych warunków produkcyjnych Anglii. Ponieważ zaś sprawa ta dotyczy robotnika fabrycznego, co nie poddaje się nędzy z miliozów pokora, cechując naszego wieśniaka, zatem też i samo społeczeństwo angielskie pospieszyle z ogłoszeniem nowego prawa o zapomogach państwowych dla pogrązonych w przepaść nędzy z braku zarobku. Zwazwyczaj teraz rozwój produkcji fabrycznej w Anglii, zdziwi się nie potrzebujemy, że dobroczynność państwowa nigdzie nie dosięga takich wymiarów, oraz nie ogarnęła tak potężnego zakresu działań. Wszak kosztą same utrzymania tej instytucji, jakoteż wsparcia wynosiły w Anglii i Walii w 1870 roku aż 7,600,000 funtów sterlingów (t. j. przeciętnie 7 szylingów na mieszkańca), a w 1880 podniosły się do 8,000,000 f. st. (t. j. przeciętnie spadły do 6½ szyl. na mieszkańca). Do studyów też nad angielską dobroczynnością państwową zwracają się te kraje, co wstąpiły w ślady Anglii, poczynając na sobie doświadczać skutków wytwórczości kapitalistycznej w postaci pauperizmu. Jak państwo to jest krajem klasycznym nowoczesnej produkcji, tak samo jest ono krajem klasycznym dobroczynności państwowej.

o godzinie 1 wyruszyliśmy w drogę. Dzień był upalny. Etna okazała się nam tym razem zaledwie po za Taormina, w górnej części, przez całą długość pokrywały ją warstwy białoszarych obłoków, na wierzchołku, mianowicie zaś w miejscu wybuchu, unosiły się czarne słupy dymu. Dym nad tem niebiescem przewyższał o wiele wystający się z wierzchołka Etny. Promienie chyłające się ku zachodowi słodko oświeciły piaszynie brzegi czarnego słupa żółto-pomarańczową barwą. Dym z krateru wierzchołkowego oaras się znieosił. O 5 godzinie, 30 minutach przybyliśmy do Aci Reale; posilwszy się należycie po doznanych trudach, podążyliśmy w górę do Etny. W każdej wiosce witano nas jako „inglesi“ (w okolicy tej każdego cudzoziemca mają za anglika, mianowicie kiedy podróż odbywa pieszo). Dławnie wydaje się tym ludziskom nasz ubiór podróżniczy. Najbardziej jednak zadziwiali ich, że my, cudzoziemcy, a wigo wedle ich pojęcia mający dużo pieniędzy, nie staraliśmy się jak najdalej jechać w powozie a potem konno, lecz przeciwnie zamierzaliśmy odbyć pieszo całą tę przestrzeń aż do miejsc wybuchu. Wielką przyjemnością sprawiła mi rozmowa z przewodnikiem dwóch mych przyjaciół, którzy już od wielu lat w Mesynie mieszkała, i biegłe władają narzeczem szczylijskim. Często przyklaskali się do nas ciokami wieśniaczym. Biedni ludziska sami nie wiedzieli, za kogo miód tych

dwoch panów, którzy wprawdzie płynnie mówili po szczylijsku, lecz nie oskiem prawidłowo i nie wygadali na szczylijsko. Mnieliśmy wiele pięknych miejscowości: S. Lucia, S. Antonio, Veranda, Trocassagni i Nicolosi. Już w S. Antonio alzezyliśmy łoskot, pochodzący z nowych kraterów i widzieliśmy wysoki wydobywający z nich płomień, który, im bardziej on zapadała a my zbliżaliśmy się, tem więkze przybierał rozmiar. Przystępem zalegał się jakieś dąwny, przerywany grzmotem huk, który możnaby porównać z hukiem wzburzonych bałwanów morskich łamiących się o brzegów skalistych. Już w kilku poprzednich miejscowościach nie zapomniałmy o naszem „ergo bibamus“; w Nicolosi urządziliśmy ostatni odpoczynek i wyruszyliśmy stąd o 11 godzinie wieczorem, zmieniając przewodnika, zanozdo smakującego w winie. Nowy przewodnik przeszedł nasze oczekiwania. Droga z Nicolosi prowadzi w górę, z początku przez głęboki piaszek wulkaniczny, potem, to w górę, to na dół, przez wyżynę nieśną kawalami lawy—bardziej nieśnośną i nużącą drogi niepodobna sobie przedstawiać. Spotykaliśmy mnóstwo ludzi pieszych lub też jadących na mulach; jedni powracali z miejsca wybuchu, drudzy znowu podążali na miejsce katastrofy. Po długim, trzygodzinnem wdrapywaniu się zostaliśmy za trudy nagrodzeni widokiem, którego piękność majestatyczna, nawet pióro bie-

glejsze od mojego nie zdolaboby należycie opisać. O 2 godzinie w noy przybyliśmy się do niezbyt szerokiego i wysokiego potoku lawy, który płynąc powoli, wydawał smor, podobny do zselezu wody w strumieniu. Nie mam potrzebnej wyobraźni, dla wynalezienia w tej chwili lepszego porównania. Od czasu do czasu spadały potężne, żarzące się bryły lawy, które przy zetknięciu z drzewem lub krzakami zapalały go natychmiast. Uczyniwszy zadość zyczącyom i zapalwszy u jednej z takich brył cygara, gdyż do potoku lawy nie można było przybliżyć się z powodu spadających ob chwila brył i nieśnośności dla oczu żaru, uisiedliśmy na pagórku o piętnaście może kroków od bieżąca. Stąd mogliśmy jednym rzutem oka ogarnąć cały ten imponujący obraz. W niewielkiej odległości na lewo płynął najdalej posunięty pas lawy, nadzwyczajnej wysokości i miejscami tworzący najrozmaodsze kształty. W jednym miejscu przedstawiał się — naturalnie pomijając barwę — jak potężny wodospad; w prostym kierunku rościągając się nad ogniste, żółto-czerwone morze, od niego na lewo odgałęziały się kilka ognistych potoków, na prawo z rozpalonej masy wyrzucił cionny szczyt góry, z którego tryśkały wysoko fontanny i wydymały się garby ognia. W tyle na prawo zamykał się wielokątny spadzisty, aniożnym, zachodnim grzbiem Etny. I na wielkiej płaszczyźnie ognia można było dostrzec rozmaite, dzi-

W takiej to drodze powstało dzieło dra Aschrotta (*Das englische Armenwesen*, Lipsk, 1886), z którego w artykule niniejszym czerpiemy materiały faktyczne.

Zasady tej dobroczynności państwowej, o ile dotyczą pauperyzmu w siłę wieku i zdolności do pracy, są następujące:

Wpółnocnica osobiste lub wstręty rozdać wsparć a względ na cnoty lub wady nędzarza — oto pobudki, kierujące dobroczynnością prywatną. Nie podobnego nie ma i być nawet nie może w dzisiejszo dobroczynności państwowej. Ta ostatnia, nie będąc dobrowolnym wynikiem serca, lecz tworem potrzeby nieublaganej, po przeciwną gwałtem, jak jakim niedostatek pchnąć może nędzarza, za koniecznością wobec nowoczesnych warunków produkcji, które podczas przesileni wyrzucają na bruk tysiący ludzi, a na starość lub przypadki kalectwa pozostawiają ich bez żadnych widoków zarobku, więc i utrzymania — pozbyła się wszelkich cech dobroczynności prywatnej. Nie sympatya osobista rozdawcy, nie zalety nędzarza stanowią o zapomocze i wysokości wsparcia, lecz niedola, w jakiej przebywa błądzący żasiłek. Gdy jemużna prywatna udziela się pod wrażeniem chwili, np. dla usunięcia z przed oczu natrętnego żebraka, bez względu na dodatnie owoce podania ręki, przeciwnie, dobroczynność państwa wa wino wyrugować wszystkie bółdce takie, a rozdzić się jedynie wyruchowaniem chłodem, baczacem netylko na to, by nędzara ocalić na dzisiaj od głodu, lecz i na dalsze skutki jałmużny, na to, aby nie zwiększać flangi żebractwa, nie siód lenistwa i niedbalstwa. Skoro każdemu wiadomo, że w niesześciużnaj znajduje schronienie u państwa, które winno mu podać dłoń pomocy, tedy zaniechywał się może w swych obowiązkach, lekko myślenie trwoniąc zarobek, bez troski o dzień jutrzejszy. Państwo wa więc instytucja dobroczynna musi pamiętać, że pobłażliwością zbliżoną z zamiast dodatnie, może spowodować wielce opłakane wyniki, zwłaszcza wobec faktu, iż pospiesza z pomocą również ludziom w rozkwiśle zdolności do pracy. Dla zabezpieczenia się od błędów rozdawnictwa i fatalnych następstw w rodzaju przytoczonych, angielska dobroczynność państwowa opiera się na zasadach następujących: a) działalność jej winna być powszechnie

znana, iżby każdy mógł kontrolować, komu i jakie udzielono wsparcie; b) zapomoc otrzymują każdy, lecz winna być ona tak uciążliwa, żeby udawano się po nią dopiero w ostateczności, gdy wszystkie wysiłki do wydobycia się z przykrego położenia zawiodły; c) samo zaś wsparcie, jakkolwiek winno wystarczać jedynie do pokrycia najniezbędniejszych potrzeb życia, przecież zawsze dawać mniej wygód, niż własne samopomocą zdola uzyskać człowiek wobec kłopotliwych warunków na rynku siły roboczej. W widokach rzeczywistocienia dwóch zasad ostatnich pozakładano „domy robocze“ (Workhouse), znane w żargonie gminnym pod nazwą „bastylj nowoczesnych.“ W każdym okręgu dobroczynnym istnieje jeden taki zakład, a ludność jego poddana jest karcioci surowej i ograniczeniom. Je ona, wstaje, udaje się na spoczynek wedle komendy; palenie tytoniu, używanie trunków, gra w karty — zabronione. Odwiedziny przyjmować wolno jedynie za pozwoleniem ze strony władzy, a wyjście chwilowe na zewnątrz najeżone jest przeróżnymi trudnociami. Kobiety i mężczyźni trzymani są oddzielnie, a rozłączeniu ulegają nawet małżonkowie, jeśli nie przekroczyli 60 lat wieku. Książki czytane podlegają cenzurze zarządu. Pokarm otrzymuje się w dozach jak najskromniejszych i nie tak obfitych, jak dla najoższej zarobkującej robotnika na swołodie. Wreszcie osoby, szukające przytulku w domu roboczym, zmuszone są przez dzień siedzieć nad monotonna robotą kłębiana starych żagli okrętowych, rozbijania kamieni itd., a surowa kara samotności wzoraczy przekroczeniu najożniejszemu. Wobec takich obstrzeżeń dom roboczy uważa się za więzienie, ludzie też zdolni do pracy udają się doń tylko w przypadku nędzy bez wyjścia. Natomiast urzędy dobroczynności państwowej otwierają przytułek taki, bez zasięgnięcia wiadomości o stanie nędzy, każdemu, przekonane, że tylko w ostateczności ońlara ich zostanie przyjętą. W ogólne zakłady te stanowią prawie jedyną postać wsparcia, z jaką państwo pospiesza ludziom zdrowym a silnym. I mimo takich uciążliwych warunków, w 1880 r. w domach roboczych Anglii i Walii dziennie przebywało do 180,000 ludzi, w tej liczbie 22,500 zupełnie zdrowych i silnych! Skoro nie pamiętałeś, że mogą nastać ciężkie czasy, otrzymasz pomoc,

lecz w formie arcy niemilej i nieprzyjemnej — tak Aschrott wypowiada zasadę, która przewodniczy instytucji dobroczynności państwowej w Anglii i kieruje jej postępowaniem.

Tyle co do podstaw teoretycznych. Byłoby nader ciekawym wykazać jeszcze, jak instytucja owa powstała i zmieniała się pod wpływem rozwoju stosunków ekonomicznych, jak wreszcie walczyła z sobą te dwa czynniki: z jednej strony interesy opłacających podatek na biednych, którzy radzi byłiby kontrolować i prowadzić te instytucje, z drugiej zaś konieczność centralizacji ogólnopństwowej, obiegującej równomierniejszy podział ciężarów, znośzącej wyzyskiwanie jednych okolic przez drugie i zaprowadzającej niespomnianą oszczędność wskutek środkówowania szpitali, szkół, domów roboczych itd., czynnik więc, który w epoce teraźniejszej, mimo swe zalety, doprowadza z konieczności do obrócenia wszystkiego w maszyną biurokratyczną. Z braku miejsca nie poruszymy tych nastrożających się punktów. Powróćmy jeszcze raz jeden, że dobroczynność państwa w Anglii jest wynikiem wyruchowania. Zamiast dawać żebrakowi jałmużnę na ulicy, anglik pisze traktaty, że zapomaga taka do niczego nie doprowadzi, lecz znacznia natomiast żebractwo — groź wie ten woli on oddawać do kasy dobroczynności państwowej; na samego siebie nakłada nader wysoki podatek, wznosi domy robocze itd., bo wie, że nędzara zamiast rzucić się w przepaść występku przeciw własności, w większości wypadków uda się do domu roboczego; następnie zakład ów, w czasie przesileni pochłaniający i przechowyjący siły robocze, będzie go wyrzucił na rynek w miarę poprawy interesów handlowych. Atoli, by uniknąć nadużywania swej kieszki, anglik zamożny, lubo każdemu otworzył na oścież dostęp do pomocy państwowej, umiał ją jednak ogrozić takimi warunkami, że tylko ostateczność zmusza do przyjęcia jej.

K.

wne i malownicze formy. Tak np. w jednym miejscu widzieliśmy jak gdyby rozżarzone mury spalone spustoszonego grodu. Z płonących drzew i krzaków strzalały niebiesko-białe płomienie, odciekające łożysko lawy. O ile z naszego pagórka mogliśmy rozróżnić, widzieliśmy trzy potoki; na prawo, płynący w stronę Pedary przedstawiał najkieszą szerokość, wynoszącą przeszło 1 metr. Był on najgroźniejszą z tych, jakie niebezpieczeństwo jednemu, zdaje się, już minęło. Żuzio wulkaniczne, które z początku padały do nas rzadko, teraz zaczęły zlatywać coraz częściej; przy zotknięciu się z ziemią wydawały szmer deszczu, spadającego na suche liście. Niektóre kawałki miały wielkość jaja gołębiego. Nad ranem, gdy już można było rozpoznać drogę, poruczyliśmy naszą siedzibę, obeszliśmy front i skrzydło głównego potoku, który dosięgał wysokości domu i zapalał przy posuwaniu się liście drzewa i krzaki, i udaliśmy się na Monte Alboro. Stąd można było najdokładniej widzieć krater (mający się przy Monte Graeco); zajrzał wón jednak już niepodobna, znajdował się bowiem o niewiele tylko niżej, niż miejsce naszego stanowiska, jedynie przystępne i najwyższe w pobliżu otworu (wiele otworów zdążyło się w jeden). Gdy dotarliśmy do tego punktu, góry okalające widnokrąg na wschodzie zaczęły się odgarniać jaśniej, a lawa przybrała barwę ciemniejszą. Pomimo to

z krateru wydostawał się jeszcze ciagle wysoki słup ognia i wylatywały obłazymie rozognione kamienie, które skrzelały swym biegiem wzdłużną linię luku lub odlatywały dalej i ciemniały spadając na ziemię. Im bardziej światło, tem płomień stawał się ciemniejszy i przechodził w dym. Po środku jednak widniało jądno ogniste, nawet przy oświeceniu słonecznym w całej pełni, pomimo znacznej odległości. Ziemia pod nogami naszymi ciagle się wstrząsała i sprawiała podobno uczucie do tego, jakiego doświadczamy, stojąc na obłazym i czynnym kotle parowym. Od czasu do czasu powtarzały się silne wstrząśnienia. W pobliżu miejsca wybuchu lawa świeciła nawet po wejściu słońca, jak rozpalone żelazo i zdawała się tam poruszać z predkością płynącej wody. Dalej od otworu przy dniu wyglądała czarna i zastęglą, przez szpary jednak i szczeliny przewieszcza rozogniona masa; nadto co chwila spadająca na brzegi potoku lawa zdradzała najwyraźniej demoniczne życie we wnętrzu tej ciemnej masy. Stacjonując się kamienie nie pozwalały podejść do łożyska na kroków dwadzieścia.

Powracaliśmy drogą na Nicolosi, prowadzącą przez winnice i ogrody owocowe, okoloną murem z brył lawy, potem okropną scieżką, usianą stwardniałymi kamkami lawy, kalezącą nam nogi. Deszcz żużli towarzyszył nam ciagle. W Nicolosi wszędzie były powystawione obrazy świętych,

zwrócone twarzami do miejsca, skąd pochodziło okropne dla biedaków niesześciuż. Mieszkancy siedzieli w swych domkach, potok lawy bowiem, który im zagroził, zwrócił się w stronę Pedary.

Schodząc z Nicolosi do Aci Reale słyszeliśmy długo jeszcze huk i szum wioście pracującego krateru, wyruchującego słup ognisty, otoczony czarnymi kłębami dymu. Szezyt góry tylko lekko się dymił. W Aci Reale zrównowazyliśmy dobrym obiadem i jeszcze lepszym napitkiem dziesięciogodniowy marsz po kamieniach i bezdrożach oraz wysiłki bezsenności. O godzinie 7 wieczór 23 maja przybyliśmy nareszcie do Mesyny, zmęczeni wprawdzie, lecz za to nasyceni tyłu wnieśliśmy wrażeniami i uczuciem biegiem, aśmy byli świadkami zdarzenia, które na całe życie pozostanie w naszej pamięci.

Przed roztaniem się układałmy plan wycieczki naokoło Etny, lecz nie powerno nie postanowiliśmy jeszcze. (Obwód góry upodstawy wynosi około 15 mil angielskich.

Snatne wiadomości przychozą z miejsc kłeki. Wedle telegramów, 26 i 27 majawa posuwa się w kilku potokach i zagroza Nicolosi. Niesześciużliwa ludność opuszcza te miejscowości, gdyż niebezpieczeństwo staje się coraz groźniejszem. Dzisiaj wiatr południowo-wschodni (Scirocco) aż do Mesyny popoił zanozi.

Dr A. Vornträger.

BADANIA NAUKOWE.

DZISIEJSZE WĘDRÓWKI LUDÓW.

W czasach tak skołowanych burzami wypadków politycznych i społecznych, wobec tych złowrogich zapowiedzi smutniejszej jeszcze przyszłości, jeżeli on jest zdolny wyświecić głęboko zakorzenione przyzwyczajenia tego stanu, to tylko dokładna, na pewnych cyfrach oparta statystyka. Gdyby nie ona, zabłąkaliśmy by w labiryncie różnorodnych kwestyj, zawieszonych, jak mniamy, w atmosferze naszego zbiorowego życia. Rzeczy też od lat kilkunastu kładła wielki nacisk na rozwój umiejętności, której zjawiamy nierzadziwujące wyniki i która niejednemu obywateli społeczeństwa niepostrzeżenie na jaw wydobyla i wyjaśniała. Któż np. zwrócił uwagę na wzajemną, międzypaństwową wymaganość ludności, przeobrażającą ciagle układ naszego globu? W stosunkach międzynarodowych, podniesionych olbrzymim postępem komunikacji, zacierających zwolna różnice miejscowe i przerabiających świat cały na widownię wspólnej pracy i działalności, zmiana miejsca pobytu przechodziła tak niepostrzeżona, jak w Londynie przeprowadzenie lokatora z jednej kamienicy do drugiej. A przecież to przesiedlanie, sprowadzające żywą wymianę myśli i — co za tym idzie — wzajemne przyswajanie plodów kultury, są rodzajem barometru do poznania charakteru narodów, jeżeli je należycie zbadamy i w pewno stałe ułożymy prawa. Zadania tego podjął się A. Randow w swojej rozprawie „O wędrówce ludów środkowej Europy“ z którą chcemy bliżej zapoznać czytelników.

Author zaczyna od poglądu na naturę wędrówek, dokonanych pojedynczo przez ruchliwe osobniki, okazujących jednak w ogólnym rezultacie przeobrażenia całokształtu krajów i ludności. Statystyka Szwajcarii, Austrii i południowych Niemiec wykazała, że liczba mieszkańców, znalezionych podczas spisu na miejscu swego urodzenia, zmniejsza się ustawicznie. Zdawałoby się więc, że mamy tu ogólne prawo ekonomiczne, że dzięki podniesionej komunikacji i współwzrostowi handlowemu albo wskutek dążeń do zabezpieczenia bytu następuje wszędzie ruch falowy ludności. Przypuszczenie to jednak okazało się przy dalszych badaniach mylnym. Już w Pruskiej bowiem liczba osiadłych na miejscu rodzinnym w czasie od jednego opisu do drugiego znacznie urosła. Opuśczenie tego miejsca nie jest przeszkodą wszystkim ludom właściwa. Potrzeba już pewnej samoistności i kultury, a nawet pewnego politycznego wykształcenia, aby zwoływać ruchy ujęty za kij wędrowny. W krajach mniej oświeconych, jak np. w Azji, Afryce, zostaje człowiek przez całe życie tam, gdzie się urodził. W Europie ruchliwość w miastach jest o wiele znaczniejsza, aniżeli na wsi. Szerep germański zaś okazuje się wszystkich największą pochoćnością do wędrówek, za nim idą słowianie, szczególnie polacy i czesi a po nich dopiero ludy romańskie. Francja, Belgia i Szwajcaria francuska objawiają wprawdzie ożywioną ruchliwość wewnętrzną, ale nie przekracza ona nigdy prawie politycznych granic tych krajów. Jeżeli zatem w obecnym składzie zaludnienia tak wybitnie występują różnice w wędrówkach, musiły wędrówki te dawno się rozpocząć, skoro do tak widocznych doszły wyniki. Dane statystyczne wykazują, że w Austrii, Niemczech południowych i w Szwajcarii ubytek ludności w miejscach rodzinnych, wychodzi przeważnie na korzyść dalszych okręgów ojezdzego kraju, czyli, że ruch wędrowny obraca się we-

wnątr, w kierunku do gniazda rodzinnego do innych prowincji. W Pruskiej natomiast okazuje się stosunek wprost przeciwny. Liczba opuszczających ojczyznę słabnie tam coraz bardziej, ale wędrówka dalsza odbywająco się, która już dawniej miejsce urodzenia opuściła, a teraz posuwają się dalej. Z tego Randow wnosi, że wędrówka ludności nie zwraca się bezpośrednio do ostatecznego celu podróży, ale naprzód przebiegałoby staję w własnym kraju, będące niejako ostatnią próbą powołania w ojczyźnie. Emigracye mają więc swoje rozmiary. Prusy przebyły już pierwszą fazę, w której znajdują się dziś Austria, Niemcy i Szwajcaria.

Przechodząc do przeciwnego zjawiska, Randow wykazuje, że we wszystkich państwach środkowej Europy, ludność austriacka odznacza się największą osiadłością, później idą Niemcy a za nimi dopiero Szwajcaria. Objaw ten, napozór niesporczy w poprzednim, tłumaczy się tem, że ruchliwość rośnie u źródła (w gniazdie rodzinnym) w krajach austriackich i w Niemczech południowych, tj. tam, gdzie się rozpoczyna do dopiero pierwszy okres wędrówki. W Pruskiej natomiast fala pielgrzymki wznosiła się bardzo wysoko i teraz dopiero spadają do dawniejszego poziomu.

Author dowodzi, że stosunek osiadłości nie może być miarą ekonomicznego stanu kraju, składa się na to bowiem wiele rozmaitych czynników. Źródło stosunku klimatyczne mogą tak samo powiększyć jej rozmiary, jak brak rozbudzonego w kraju życia. Dobrobyt i zapewniona swoboda są trwałą opojnią dla tubylców i działają przyciągająco na obcych. Przadawszystkiem jednak główny wpływ na osiadłość zdaje się mieć poczucie narodowości i przywiązanie do rodzinnej strzechy, jak to okazuje np. Francja.

W Galicji działa nańto także osobobnie położenie kraju. W Bukowinie przypływu 20,000 żydów galicyjskich, obok znacznej plodności małżeństw semickich, spowodował znaczny wzrost mieszkańców, urodzonych na miejscu liczenia. Ponieważ ruchliwość mieszkańców w stoi w odwrotnym stosunku do osiadłości, przeto wspomniane warunki, wiążące ludzi do stron rodzinnych, są bezpośrednią przeszkodą do emigracji.

Chodzi teraz o dokładne oznaczenie, ilu z ogólnej sumy wędrowników pozostaje w obrębie prowincji, ilu w granicach państwa, a wreszcie ilu wychodzi za granicę? Ażeby z tych obliczeń wyznać stałe prawa, trzeba uwzględnić nie tylko obecny stan wędrówek, ale także ich rozwój i postęp, a wreszcie zbadać przyczyny, które z biegiem czasu te postacie rzeczy wytworzyły. Otóż we wszystkich krajach środkowej Europy, z wyjątkiem Prus, wzrasta się ruchliwość ciagle, liczba zaś tych, którzy z gniazda rodzinnego wyszli tylko do innej prowincji, w porównaniu z wyjeżdżającymi dalej, posiada bardzo znaczną większość, bo około 30% na 37% wszystkich emigrantów.

Wędrówki nie tylko wzmagają się, ale i rozszerzają się w coraz dłuższym promieniu. Na wszystkich prawie liniach środkowej Europy okazuje się przypływ nowych żywiołów, lecz nawet w Austrii, gdzie prąd ruchu nurtuje głównie prowincje, bywa co do siły zrównoważony przez wywlewy w głąb państwa. Pod tym względem układa się taki stosunek: mieszkańców Europy środkowej zatrzymuje stracha rodzina do 6%. Z reszty znówu 81% zostaje w kraju. Z opuszczających zaś kraj, do niego $\frac{1}{4}$, na granicy i tylko nieznaczna ilość, bo nie więcej jak 5 procent, podróży dalej. W tej więc dziedzinie obserwujemy podobne zjawisko, jak podczas rażenia kamienia na gładką powierzchnię wody. Napierw wokół miejsca rzutu tworzą się małe, ale silnie falujące koła wółrodko-

we, które coraz bardziej się rozszerzają, tracąc natomiast na sile, a nakoniec gubią się w szorach, lekich ruchach faliowych przestworu wodnego. Jakkolwiek w różnych krajach środkowej Europy niezupełnie to samo spotykamy cyfry wędrowników, są one przecież tak w przybliżeniu zgodne, że nie można ich uważać za przypadkowe, lecz za objaw pewnej prawidłowości. Naprzód dział tu siła przyciągająca punktu wyjścia. Siła ta, która pierwsiastu ruchu po opuszczeniu stron ojezdzystych zatrzymuje w kraju, słabnie na znacznem oddaleniu od źródła, ustępując miejsca pokrewnemu i równie silnemu prawu atrakcyjności, wytworzonemu po obu stronach obrotu środkowej Europy skupieniem emigrantów. Tylko, że mieszkający tego obrotu po przekroczeniu granic, rozpraszają się w państwach sąsiednich, mieszkający zaś innych krajów osiadają się w zbitych masach na zewnętrznych jego krańcach. Z liczby 611,899 cudzoziemców, zamieszkujących Europę środkową, znajdujemy 394,465, zatem 79% na jej granicy, podczas zaś 176,465 mieszkańców w środkowej Europie, przebywających obecnie we Włoszech i Francji, tylko 37% mieszka na granicach. Przyczyną tego zjawiska szukać należy w sile przyciągającej miast stołecznych, jak Rzym, Paryż itd.

Ruch wędrowny, przedstawiający się w formie wółrodkowych piosien, a słabnący w miarę oddalenia, ulega prawu falowania i za granicami Europy środkowej, tylko że w Niemczech i w Szwajcarii rosną cyfry procentowe, od granic środkowej Europy począwszy, w tym samym prawie stosunku, w jakim pierwszej malaty. Zamorskie podróże Niemców, kor sekwentnie postępujące naprzód, przewyższają znacznie liczbę pozostających w Europie wędrowników; szwajcarowie zaś po opuszczeniu środkowej Europy rozpraszają się na całym świecie.

Ruch wewnętrzny w Europie omija świadomie strony wschodnie i północne, zwracając się najwięcej ku państwom środkowym, głównie do miast stołecznych, występuje on zaś jako trzeci czynnik atrakcji we wszystkich trzech mocarstwach środkowej Europy. Strony wschodnie i północne, stojące na niższym stopniu rozwoju, odgrywają w tych międzypaństwowych stosunkach rolę bierną. Ekonomiczne warunki niezasadnie sprzyjają tu pierwsiastemu obcym, wychowanym w wirze fabrycznego życia. Wyjątek stanowi Brandenburgia, okazująca silne dążenie ku wschodowi, do prowincji polskich.

W drugim polokozerozym artykule o kolonizacji naszych kresów (Schmoller's *Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft*, Lipsk, 1886, XI.) wykazuje Randow szczegółowo prąd wędrowników w prowincjach polskich, idące ze wschodu na zachód. Prusy zachodnie (polskie) otrzymują oprócz nieznacznych przypływów z sąsiedniego Pomorza i Śląska, tylko mały zastęp wędrowników z Prus wschodnich (niemieckich), tak jak Poznańskie z obu części Prus. Natomiast wędrują z Poznańskiego masami do Śląska i Pomorza, dalej do Saksonii, Westfalii, Hanoweru i do krajów nadrenskich. W ostatnich dziesięcioleciach przybyło do Galicji i Bukowiny Niemców z Austrii 17,825. Wyszło zaś z tych krajów do Austrii zachodniej 38,643, a zatem 20,818 ludzi przybyło Niemcom austriackim z krajów wschodnich, głównie z Galicji, kiedy na kresach pruskich w tych dziesięcioleciach było przez wędrowkę 182,027 mieszkańców, przeważnie Niemców. Dodajmy do tego emigrację do Stanów zjednoczonych, a mianowicie z Prus zachodnich 38,919, z Poznańskiego 58,178, z Prus wschodnich i ze Śląska 54,041, razem 151,138 wychodźców, także przeważnie Niemców, otrzymamy niejaki wyobrażenie o wydłuinieniu

naszych kresów, a z drugiej strony zrozumiemy krzyk Niemców, dla których kolonizacja Bismarkowska jest tylko sprawdliwym odwetem, przeciwwieżaniem wędrownemu zachodowi na zachód. Gdyby ludnienie kresów odbywało się tylko na koszt żywności niemieckiej — jak to przedstawiają jego ekonomiczni — to objaw ten świadczyłby bardzo korzystnie o nas; niestety, tak nie jest, tysiącami wędrują nasi chłopcy dla zarobku na zachód, tysiącami opuszczają ojczyznę na zawase, jadąc do Ameryki. Ale tego nie uwzględnia ani rząd niemiecki, ani polurządowy... nanka. Ludność polska okazuje wogóle nadzwyczaj wielką ruchliwość w wędrowności. W latach 1880—1885 przybyło na kresach przeszło 20 000 z Rosyi, polaków i żydów, a podczas spisu ludności z 1871 r. w Północnym znanym tylko połowę mieszkańców na miejsce swego urodzenia, druga połowa, w niektórych nawet okęgach $\frac{1}{2}$, emigrowała z kraju. Wędrowki to polaków z Rosyi do prowincyi polskich w Niemczech, a z drugiej strony wydłudnienie kresów z żywności niemieckiego przeżycia Niemców i to jest główna, a przynajmniej za taką, przez organy pruskie podawana, przyczyna obecnej kolonizacyi kresów.

Zwykle występują w wędrownościach wszystkie trzy pobudki, wtedy zaś, gdy dwie z nich łączą się — jak np. w Austrii niższej, będącej zarazem prowincją *stoletnią i graniczną*, przeciwwieżaniem obaj razem trzecia, najistotniejsza z nich sily przyciągania gniazda rodzinnego. Wędrowki zamorskie nie są jeszcze rozjaśnione. Statystyka amerykańska wykonuje prawie zawsze większą liczbę przybywów z Europy, niż je podają biura statystyczne europejskie, dane zaś amerykańskie zasilają na większą wiarygodność już dlatego, że opierają się na spisie osobistym wychodźców, zmuszonych zawsze po wyładunku meldować się w urzędzie na to ustanowionych urzędach. Ze spisów tych czerpie też Randow swoje zestawienia o zamorskiej emigracyi mieszkańców środkowej Europy. Pierwsze najdawniejsze wychodźstwo było brytyjskie i dochodziło w drugim dziesięcioleciu naszego wieku przeciętnie do 60,000 głów rocznie. Obok angiółków stawali nieśmiesznie kroki na tem polu dawne mocarstwa morskie: Hiszpania, Portugalia, Niderlandy i po części Francya. W innych państwach ruch emigracyjny wcale się jeszcze nie objawił. Zaczyna się on w Węgrzech r. 1831, w Austrii zaś, Rosyi i Węgrzech dopiero około 1870 i nie przekracza cyfry 1000. Emigracja węgierska, jakkolwiek najpóźniejsza, osiągnęła w krótkim czasie wielkie rezultaty, tak że w r. 1831 przesłała już 10,000 głów. W ogóle wzrosła olbrzymie emigracja od 1877—1881 we wszystkich krajach środkowej Europy. Od pięciu lat ostatnich widać pewną reakcyę, zwłaszcza w Austrii i Niemczech, która w Szwajcaryi następuje dopiero z r. 1888.

Co do wzajemnej wymiany ludności różnorodnymi trzy rodzaje ruchu: 1) wymiana wewnętrzna, działająca w obrębie granic każdego z państw środkowej Europy; 2) ruch zewnętrzny, tj. wzajemne międzynarodowe przesiedlenie się mieszkańców wszystkich trzech mocarstw, a wreszcie 3) ruch osrodkowy, występujący jako przesiedlenie się ludności środkowo-europejskiej za granicę. Ruch wewnętrzny okazuje wybitną różnicę w Austrii i Niemczech, zostając w ścisłym związku z politycznym położeniem obu państw, ale tu i tam wywalały go związki handlowe, przemysłowe i szeroko rozwinięte stosunki między ludnością niemiecką. Zewnętrzna wymiana ludności ukanie w tablicach statystycznych następujące dane: Szwajcaryja uzyskała wskutek przypływu wędrowców austriackich i niemieckich wzrost ludności o 63,214 głów, do czego przyczyniła się w większej części Austrija. Szwajcaryja

zwróciła Niemcom 45,785 głów. Odbyła się też między Austrią i Niemcami wzajemna wymiana ludności w liczbie 93,071 osób, lecz zaciąg austriacki do Niemiec jest o wiele większy, aniżeli Niemców do Austrii. Cała środkowa Europa straciła wskutek wychodźstwa do państw sąsiednich znaczną część swojej ludności, najwięcej jednak ucierpiały Niemcy.

Ciekawym jest udział kobiet w obecnych wędrownościach. Fakt to udowodniony każdorazowym spisem ludności, że płę żeńska co do liczby przewyższa męską. I tak wypadło r. 1880 w całej Europie środkowej przeciętnie na 100 mężczyzn 104 kobiety. Podobny stosunek zachodzi i w wędrownościach. Poziąg kobiet do wychodźstwa objawia się najłatwiej w Austrii, przewyższa zaś emigracyę mężczyzn w Niemczech o $\frac{1}{4}$, w krajach sąsiednich o 6%. W jakiegokolwiek jednak występuje sile, wszędzie wędrowniki kobiet, odpowiednio do bierniej i mniej przedsiębiorczej ich natury męskiej, okazują cechy od wędrowców męskich zgola odmienne. Słabną one zaraz po pierwszym rozpędzie, cofając się odąd przyspieszonym krokiem wstecz. W wychodźstwie za granicę objawiają znnową najmniejszą żywotę austriacką, natomiast napotykały kobiety pruskie w całej Europie, najmniej w południowych Niemczech, skąd niemieki, jakby w odwet, wychodzi do Austrii i Szwajcaryi, nie zaś do Prus. Po niemieckich okazują największy popęd do wędrowców szwajcarki i francuzki, a nakoniec włoszki.

B.

LITERATURA I SZTUKA.

„JUDYSTWO.“

Mamy więc nową książkę w sprawie żydowskiej*). Wszystkie w tej książce: punkt wyjścia, wywody, luźnie wygłaszane zdania, wreszcie tytuł wypisany srebrnymi literami na okładce czarnej — oryginalne, więcej powiem — dziwaczne. Autor jest ciekawą postacią antysemitą, bo chociaż wyznawcą strona żydowstwa stanowi przedmiot szczególnej jego nienawiści, takie samo ucieucie żywi on również względem chrześcijaństwa i wogóle lekceważąc wszelki kult religijny, jako „opartą na najniższej ludzkiej zdolności, to jest na bierności wierze.“ Przekonania filozoficzne p. Z. są bezwątpienia główną przyczyną niechęci jego do judaizmu, którego strona duchowa zamyka się wyłącznie prawie w sferze pojęć religijnych. „Umysł plemienia hebrajskiego — powiada on — nie przyczynił się w niczem do postępu ludzkości, lecz zawsze ze swym zaskorupiałym fanatyzmem siedzi w przeciwną stronę. Niewietyk sam pozostał w stagnacyjnym stanie, lecz i tych zaoferował w postępie, którzy z jego religiją wchodził w związek, jak np. wiara chrześcijańska, zapożyczona od Izraela, na długie wieki zatapia pogańską naukę i cofnęła cywilizacyjny postęp w Europie.“ Podobne zdanie wygłasza autor kilkakrotnie, ale chociaż rozprawia o prawach socjologicznych, nie uwzględnia ich w swem dziele i uważa tryumf chrześcijaństwa jako fakt przypadkowy, jako nieobjaśnione zmrocznienie umysłu ludzkiego. Nie porusza się tego szczegółu, gdyby nie okoliczność, że p. Z. w całej swej książce pomija przyczyny faktów, nie objaśnia powstawania pewnych zjawisk i wszystkie właściwości charakteru żydowskiego, wszystkie wypadki dziejów Izraela tłumaczy bądź to

plemienną zarozumiałością, bądź wadami, wrodzonymi chyba temu narodowi, kiedy ujawnia je on w pierwszym zaraniu swego życia. Zresztą autor sam sobie niejednokrotnie przeczy. Uważając samolubny kult Jehowy za panujący w całej historii żydów, twierdzi, że wszystkie ich nieszczęścia i przesładowania sąd pochodzą, a kilka zaś stronic dalej przekonywując dowodzi, że do czasów wieloletniej babilońskiej izraelickiej wyznanali wielobóstwo, oddawali cześć Molochowi i Astarcie, chętnie przyjmowali wierzenia innych narodów i tylko kapłani pozostawali wierni bogom narodowym. Ale i u nich kult Jehowy pomieszały był z wierzami z innymi, wiślowymi ludom semickim. Nad arką, według autorów późniejszych, znajdowała się para cherubimów w połączeniu erotycznym. Cześć Astarty była również bardzo rozpowszechniona. Dopiero po śmierci Salomona religia Jehowy bierze górę w królestwie Judzkiem i w 9 wieków po śmierci Mojżesza, za panowania Jozjasza, atrykapan Heliasz pisze księgę, która później dołączona została do czterech innych, ułożonych przez Edrę i dziś znana jest pod nazwą Deteronomium. Właściwa jednak religia judajska wyrabia się zaledwie w czasach niewoli, kiedy Edra układa t. zw. późniejszą księgę mojszowską, a prorocy głoszą mesyanizm.

P. Żukowski tak jest nieprzychylny dla judaizmu, że nawet nie ocenia należyście wytworzenia pojęcia boga niewiedzącego, owszem, uważa raczej to jako dowód niższości umysłowej hebrajczyków. Widożnie słabo zna on dzieje religii, kiedy istnienie boga narodowego, groźnego dla innych ludów pożytytu za szczególną właściwość wiary żydowskiej. Wszystkie religie starożytności są narodowymi, judaizm może mniej nawet być wyłącznym, kiedy potrafił zdobyć się na przelityty. Grek tak samo niewiadł obojętności innych ludów, jak i hebrajczyk. Pomiędzy ludami sąsiednimi, lub pozostającymi w związku zależności, odbywała się wprawdzie wzajemna wymiana kultów, ale i hebrajczycy, jak to autor wykazuje, chętnie przyjmowali „ cudzych bogów.“ Dlaczego zaś niewiele babilońskiej wyrobiła się wyłączność religijna i mesyanizm, ani p. Z., ani czytelnik polski nie potrzebuje objaśnienia, bo w niedawnych dziejach umysłowości naszej znajduje podobny zupełnie objaw. I my uważaliśmy się za lud wybrany, mieliśmy swoich proroków, oczekiwaliśmy mesyasa i wierzyli w mściwego Jehowę, który „karząz plemię zwycięzców zbrodniami zstrutę — wysadzi tę ziemię, jak Ordon redutę.“

Autor dzieli dzieje Izraelitów na trzy okresy: wielobóstwa, Tryi i Talmudu. Okres drugi, w którym wyrabia się właściwie judaizm, należy do najlepłej opracowanych, widać tu bowiem znajomość praw powaźnych pisarzy w zakresie krytyki biblijnej. Ciekawe są również wiadomości o sektach, szkoda tylko, że p. Żukowski nie objaśni przy tej sposobności powstania chrystyanizmu, który, słusznie zresztą, uważa pod pewnym względem jako dalszy ciąg judaizmu.

Wiadomościom o talmudzie dowierzać zbyt nie możemy, autor bowiem nie mówi oży one owozem jego studiów, czy też czerpał je z drugiej ręki i z jakiej. Kiedy w kręśleniu dziejów poprzedniego okresu opierać się mógł na umiejtnej krytyce Ronana i powaźnych komentatorów Biblii, przy przedstawianiu zasad talmudu nie miał takich wzorów. Rohling, którego nazywa „poziwem i śmiałym pracownikiem“, jest po prostu nieukiem i namiętnym pamphletystą. W ogóle p. Żukowski grzeszy niekrytycznością, nie umie odróżniać rzeczy ważnych od drobiazgów, wikała się w erudyty, nie zna lub nie uwzględnia zasad umiejtnej badania. Dosty

*) Edward Żukowski. *Judystwo* Kraków.

przytoczyć np., że mówią o przewadze żydów nad chrześcijanami, wylicza szeregiem następujące jej przyczyny: religia, wydatki (tj. oszczędności), oszustwo, dzienne zabawki, kupowanie tylko u swych jednowierców, mowa, używanie wódki, wychowanie żydowskie, konkurencja handlowa, społeczny nastroj żydowski, speyalny budżet judejski, bractwa, czyli stowarzyszenia, plodność i... pantofołów poczet! Nie wiadomo, po co opisuje na 8 stronach potrawy żydowskie, przy czym darować nie może izraelitom, że obrzydliwy cymus uważają za przysmak i że jedzą mięso za nadto wysmażone lub wygotowane. Autor podaje w tym rozdziale śmiechawy opis włanych doświadczeń. Brak u rzodkiew, cebulki pieprz, prażył je w zamkniętym naczyniu i w ten sposób otrzymywał „właściwy żydom zapach”, tak, że gdy otworzył flaszkę z preparatem, obecni wołali: „ach, jak tu śmierdzi żydami!” W obronie obyczajowej strony życia żydowskiego znajduje się wiele ciekawych szczegółów, ale ponieważ nie wiemy, skąd autor czerpał, nie możemy dawać im zupełnej wiary. Chyba tylko sami izraelici mogliby ocenić, o ile spotrzeżenia p. Żukowskiego są trafne i zgodne z rzeczywistością.

Jako w dziele tem jednak strona, na którą p. Ż. mimochodem tylko zwraca uwagę, a która według mego, skromnego zdania, stanowi nerw główny sprawy żydowskiej; mówię tu o głęboko sięgających różnicach rasowych, czyli, jak wyraża się p. Żukowski, o „wyszości rasy aryjskiej nad semicką.” Właściwie nie chodzi o wyższość, lecz o różność. Żydzi nie są wyżsi lub niżsi od nas, gorsi lub lepsi — oni tylko są inni, różni nie temi jedynie właściwościami, jakie wyrabia odmienne położenie społeczne, kultura, obyczaj — ale całym składem swego umysłu i charakteru, o ile ten zależy nie od zewnętrznych, ale od wewnętrznych, antropologicznych czynników. Rasa żydowska nie jest dziś czysto semicką, tak to sądzi p. Żukowski, wchłonęła ona w siebie mnóstwo różnorodnych pierwiastków i nitylko w Spinozie, lecz i w arendarzach z Daszkowskiej pływać już może „kropelka krwi” aryjskiej lecz może tysiące kropel; pierwiastki te wszakże obce zasymilowały się i wytworzyły typ rasowy bardzo jednolity, zwłaszcza pod względem duchowym. Izraelici wydali wielu znakomitych ludzi, umysłowego plemienia tego posiada wiele stron świetnych i silnych, jest ona jednak odmienną od umysłowości ludów europejskich. P. Żukowski zaznaczył właściwie jej cechy, ale zaznaczył je bardzo pobieżnie, chociaż w ogólnych rysach zgodnie ze zdaniem Renana: są to wielkie zdolności dyalektyczne i, co zwykłe idzie z niemi w parze, brak oryginalności, brak siły twórczej. Pomimo wszelkich warunków uniemożliwiających pozostanie faktem, że izraelici nie dokonali żadnych wynalazków, że może, oprócz Spinozy, nie wydali żadnego samodzielnego myśliciela. Marks, który bez zaprzeczenia jest genialnym dyalektykiem, w teorii swojej z wielką siłą i talentem rozwija tylko myśli, które wyraźnie znajdują się już u Ricarda. Nie chciałbym, żeby słowa moje nie zrozumiano, mianowicie w znaczeniu obniżania zdolności ludu, którego udział w dorobku cywilizacyjnym nie jest najmniejszy. Zaznaczam tylko, że w umysłowości izraelitów pewne cechy występują silnie, innych brak jej prawie zupełnie. Tak samo umysłowość aryjska ma pewne cechy do datnie i pewne braki, które uświadamiać sobie i objaśnić należy. P. Żukowski przytacza dowcipnie wybrany przykład. Uczeń talmudysty od wielków zastanawiając się nad tem: czy można jeść jajko, które kura zniosła w szabat — i spór ten w swoim czasie był przyczyną podziału uczonych na dwa wrogie stronnictwa. Autor dla porównania podaje legendę indyjską o jajku Brahmy, w której zawiera się śmiała pró-

ba wytlomaczenia genezy życia organicznego lub dociekania scholastycznych greckich, co było pierwiej: kura, która zniosła jajko, czy jajko, które wydało kurę.

Pomimo nienawiści dla judaizmu p. Żukowski nie jest bezwzględnie antysemitą. Przekonania swoje wyraża on na str. 203 tak: „Torażniejsza cywilizacja europejska, ani żyzy, ani proponuje żydom, ażeby oni swą wiarę przenieśli z oczekiwanego przez nich Mesyasa na mezygizym ją wykoną przez ich współrodaka Jehoszuana z Nazaretu,” ale sąła tylko zręczności samolubnej wyjątkowości i nienawiści do innych ludów. Autor jednak pamiętał wien, że postęp polega nitylko na wywołaniu się z pod jarzma przesądów religijnych, lecz rozsądka jest także do dzieł innych — społecznej i ekonomicznej.

Wogóle *Judaizm* jest tworem umysłu dżiwnego, bezkrytycznego, który chętnie szerszych uogólnień szuka, ale dla braku metody umiejętniej znaleźć ich nie może. Pracownicy zebrane szczegółu nie mają wartości, bo nie wiadomo, skąd je autor wziął, wierzyć więc im musimy tylko na jego słowo, które nie wystarcza, nie dlatego, żeby dobra wiara p. Żukowskiego była podejrzana, owszem, jest on szczerzym i uczciwym, ale dlatego, że ulega fanatyzmowi swojego rodzaju.

J. P.

LITERATURA FRANCUSKA.

Archives Slaves de Biologie, dirigées par Maur. Mendelssohn et Ch. Richet. Paryż, 1886.

W przedmowie wydawcy wyjaśniają powody, który aktywności ich do pomienionej pracy. Badania naukowe narodów zachodnich mianowicie, niemców i francuzów, mają wolny wstęp do biblioteki i pracowni całego świata, gdy tymczasem badania słowian góra rozproszane. Ażeby braku to nie stanowił, autorzy postanowili zjednoczyć prace słowian z zakresu biologii, wydając je w regularnych odciskach osza, tłomaczone bądź przez samego autora, bądź też na miejscu, jeżeli wartość ich uznana zostanie za odpowiednią. Pomieszczenia będzie również dokładna bibliografia prac Słowiańszczyzny z zakresu biologii i medycyny, jak również z fizyki i chemii.

Następują prace oryginalne z dziedziny nauk przyrodniczych; autorzy: Frisch, Guldewski, Poeta, Wierzejki; anatomii fizjologii: Danilewski, Lesshaft, Nawalichin, Kowalewski, Marek; medycyny: Botkin, Kurlow, Obrzut; dalej idzie przegląd krytyczny prac Botkina, Przybysławskiego Kopernickiego i Siecznowa.

Czy pismo periodyczne-naukowe, oparte na sztucznych podstawach, zdoła wypełnić swój program? Kwestya to chyba niezbyt łatwa do rozwiązania.

Sądziemy, że nauki pokrewne winny się łączyć z sobą tylko pod gołdem czysto naukowym; słuszne czy nieślusne dążenia narodowościowe nie znajdują dostatecznej podpory i będą musiały upaść, pozostawiając za sobą tylko pamięć dobrych chęci.

Zwracamy uwagę, że program ten jest obszarem wiedzy podzielonym na drobne części, z których każda jest już poważną nauką, mającą specjalne organa prasowe; czy można więc oddzielać np. chemię rosyjską łącząc ją pod jedno berło z botaniką czeską?

Dr O. Bujwid.

LITERATURA WŁOSKA.

Perolari Malmignati. L'Egitto senza Egiziani. Medyolao, 1886.

Autor, konsul włoski w Kairze, miał sposobność poznać dokładnie kraj, który opisuje, a prztem znany jest już w literaturze z powodu kilku ważnych utworów, jak: podróże po Syrii i dramatyczny opis Peruwii oraz jej wstrząsów politycznych.

Zadając sprawę ze stanu obecnego Egiptu, zajmując się głównie kwestyami społecznymi, ekonomicznymi i politycznymi w sposób bezparteijszalny, a jednak wierny i ujawniający głęboką znajomość stosunków. Mniemam, że jak to już sam tytuł książki wskazuje, iż egipskanie wcale nie dorosli do rządów konstytucyjnych, i że ci, co pragną ukształtować Egipt na wzór państw europejskich, podlegają dżiwnemu złudzeniu. Ten surowy sąd Malmignati uzasadnia stanem umysłowym krajowcem; według niego są oni zupełnie niezdolni do zrozumienia jakiejbądź abstrakcyi, w języku ich nawet nie ma wyrazów, odpowiadających pojęciom ojczyzny, państwa, wiage i samych tych pojęć brak. Oprócz tego autor zwraca uwagę, że islamizm, nie wyrażając rodziwy i spychając kobietę na podrzędne stanowisko, sprzyjać nie może rozwojowi umysłowemu i stanowi jedyną spójnię i siłę społeczeństwa, skazanego tem samem na zastój konieczny. Jako dotykany dowód swoich twierdzeń przytacza rozmowę z Arabi bszą, który widząc obraz, przedstawiający Włochy pod postacią pięknej kobiety, spytał, że to Madonna? — a gdy on powiedział, że to Włochy, odparł: „Ma szlono kastyki, ale nie rozumiem, co ta postać niewieścia może mieć wspólnego z krajem.” Drobna ta z pozoru okoliczność rzuci jednak żywe światło na umysłowość egipską.

Siro Corti. Le provincie d'Italia studiate sotto l'aspetto geografico e storico. Rzym, 1886.

Zjednoczenie Włoch, rozbitych od wieków na odrębne państwa i państewka, choć dokonane politycznie, wymaga jeszcze bardzo wiele pracy i usiłowań, zanim stanie się istotnym faktem, zanim obywatel Neapolu, Turynu lub Medyolany będą się czuli rzeczywicie obywatelami jednej wielkiej ojczyzny. Ażeby to zjednoczenie przypieczętować, koniecznem jest dokładne poznanie każdej z osobna prowincyi i jej potrzebie czyni zadość wydawnictwo Cortiego, podzielone na broszury, z których każda zawiera etnograficzny i geograficzny opis prowincyi, jej dzieje, stan obyczajowy, potrzeby, oraz szczegółową mapę. Jest to wydawnictwo o wielkim zakresie; dotąd ukazało się dopiero pięć poszytów, zawierających opis pięciu prowincyi: Florencyi, Pizy, Liworny, Lucci i Massa-Carrary.

Giovanni Mestica. Le poesie di Giacomo Leopardi con versi inediti e la vita dell'autore. Florencya, 1886.

Giuseppe Chiarini. Le poesie di Giacomo Leopardi. Florencya, 1886.

Jednocześnie ukazały się dwa wydania największego z nowożytnych włoskich poetów, z dodaniem poezyi poemiatnych i studyów nad tym najrozpaczałyszym a pomiędzy wszystkich zrozpaczałyszym naszego stulica. Dodajmy jeszcze do tego sześcioliczne wydanie neapolitańskie, dokonane staraniem prof. Rafaela Bonari, z wyczerpującą rozprawą Franciszka de Sanctis, a będziemy mieli dotykally dowód zainteresowania, jakie budzi obecnie Leopard, on, który za życia był tak mało oceniany. Po wieku dobiega od śmierci wieloznaczna filozofia, a przecież poezye jego nie

nie stracił' z swej świeżości, bo wiejsz z nich nieśmiertelna młodość, nieśmiertelne cierpienie, obłożone w nieporównanie piękna formę.

Przy tej sposobności godzi się zaznaczyć, że ani jeden utwór Leopolda nie został przetłumaczony na nasz język i że jest on u nas stok: od mniej znany, niż poeci odrodzenia, a przecież odpowiada zupełnie nastrojowi chwili swym głębokim pesymizmem, niewiarą, miłością swobody i rodzinnego kraju.

Riccardo Carafa d'Andria. Ettore Carafa Conte di Ruva. Rzym, 1886.

Slachetna postać jednego z bohaterów rewolucji neapolitańskiej w r. 1799 ukazuje się w tej monografii z całą prawdą. Należał mu się też oddawna ta spóźniona rehabilitacja, gdyż był niejednokrotnie oczerniany przez służebniczą historię. Poezja oddawała mu wprawdzie sprawiedliwość w dramatach księcia Prota da Madaloni i Piotra Cossy, dramat jednak nie zastąpi prostego opowiadania faktów. A to podjął teraz dopiero jeden z członków rodziny i spisał dzieje swego przodka od pierwszych lat dziecinstwa aż do chwili, kiedy odrzucając z pogardą zasłonę, która miała zakryć przed jego oczami mroisty miec katowskich Burbonów, oddał pod niego głowę ze spokojem żołnierza i męczennika.

W. M.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Nuda jednostajność. — Odmienny głos p. Polewki w *Gazecie warszawskiej*. — Trudność porozumienia ze idealistami. — Matejko i Siemiradzki. — Jedyny i niejedyny. — Lew z komedianami na grzbiecie. — Kraszewski i Niemcewicz. — Udana zgoda i przydatna sunka. — Bezsłowność aniłów. — Ladojady. — Żył w obec nieboszczyków. — Odsłonięcie pomnika dla Śniłskiego. — Porwanie mózgu.

Gdybym był mniohem, modliłbym się codziennie, gdybym był monarchą, ofiarowałbym, jeśli nie całe królestwo, to przynajmniej jego część nieieraz za nową myśl; ponieważ zaś jestem tylko zwykłym kirmiszem literatury, więc często deklamuję sobie:

Duszo, cłasto, jak w grobie

Małe tu nuda zabije.

Jest to nuda jesiennego wieczoru. Niebo w szare chmury obłożone, prznikliwy chłód wiejska się wszystkimi szeselinami do domu, a ty siedzisz w mroku i chwytasz słuchem miazrowe spadanie kropel z dachu, które co chwila przgryzają wiatr, wyjący w kominie lub ottrąsający z drzew resztki żółtych liści. Nie pragniesz słoneczka, bo to żądanie za śmiecie, ale przynajmniej trochę ognia, któryby ogrzał i rozświecił ciemną i zimną stancję, powitawszy radośnie bodaj skrzeczenie świerszcza, któryby rozświecił dookreślają oświeca. Tłuk powtórłem artykuł p. Cezara Polewki p. t. "Wędrowki po pracowniach" w *Gazecie warszawskiej*. Rzadko nawet w naszej prasie zdarza się spotkać coś równie opaczego, coś równie służącego na wywrót, a jednakże szkodzony rytmicznie spajającymi kropkami i dmuchaniem wiatru w kominach deimnikarskich, spożyłem tę polsko-włoską lemosinę ze smakiem. Autor bowiem, uczuwszy potrzebę objawienia "odwagi cywilnej", rozdarł nasze zabójcze unisono rozdźwiękiem falawym, ale wprowadzając jakąś nową nutę. Porównyując Matejkę z Siemiradzkim

usiłuje pierwszego postawić znaczenie niżej piedestału, na którym go opinia powszechna, umieszcila, drugiego zaś tak wysoko, że nad jego turbanem jest już "tylko gwiazda." Mistrz krakowski — według p. Polewki — "nie miewa tylu ekryzdytów (?) chwil, tylu błyskawic poezji w swych dziełach," które nie odbijają "blasków zachwytych," "wzruszenia i zapadu." "Stoja ona nierazdem, jak Polska za Sasów, brak im także ładu i składu, brak nadwzysztog zгоды i kleju między postaciami," paują tylko jednostki, stojące przypadkiem, czyli też za kark bosa obok siebie, ale niezestawione i niezwiązane dość między sobą artystyczną konfederacją." Skrzydlaty anioł nadziemińskiego piękna i poezji nie drubnie cudotwórcy i pier swych nie roztacza nad jego wkrzeszonymi." Naród niartystryczniejszy, włosi, milczą głęboko w odpowiedzi na nasze panegiryki" (dla Matejki) a niekiedy nawet "podnoszą ramiona" — jak np. przed *Holden pruskim i Sobieskim*. Natomiast Siemiradzki "posiada właśnie to, czego Matejce nie dostaje, dodatnie strony jego stron ujemnych, obok tego, czego mistrz krakowski celajo." Za nim opinia publiczna (europejska) oświadcza się jednomyślnie.

Najtrudniejszą jest walka z idealistą i frazeologiem. Niepodobna bowiem jego rozumowania uchwycić, bo każdy wyraz wysilguje się z rak jak piskorz: gdy mu przeciwstawisz argument, wywód logiczny, on ci odpowie jakąś "chwilą skrzydlatą," jakimś "odblaskiem zachwytych," jakimś "aniołem drubniącym cudotwórcy," czezm, czego ani ująd, ani pojąd, ani obalić niepodobna. Gdy się spotka dwu idealistów, umieją oni jakos porozumieć się: jeden powie: "nadsiemnie piękno poezji," drugi — "artystyczna konfederacja" i odrzuca wiedza, o co im chodzi. Innyż jest spór idealisty z pozytywistą: jeden siedzi w balonie, drugi stoi na ziemi, choć się mocowad, ale żaden przeciwnika nie dosięga. Przysięgam też, że z temi "skrzydlatymi chwylami" i "zachwytnymi odblaskami" p. C. Polewki poradził sobie nie moge. Widać tylko, że on uważa naszą część dla Matejki za nierozważne bawochwalstwo, krywdzące wyższego nadeń — Siemiradzkiego. Szanujac całą "odwagę cywilną" krytyki, wyrażę, że gdybym codziennie był na obiedzie u twórcy "Świeczników chrześcijaństwa" i zaliczał się do jego przyjaciół a wrogów Matejki, nigdy bym nie śmiał takiego zdania wygłosić, bo nigdy *czos populi* nie wydał mi się bardziej *voz dei*. Bądźże nawet, że dwa tych malarzów porównywać z sobą nie należy. Matejko w przeszłości i teraźniejszy jest jeden, Siemiradzki — setki. Jeden nie przez swą wielkość, ale przez swą oryginalność. Pierwszy z nich przypomina mi Wenecję, drugi — każde miasto stołeczne. To ogląda Wrocław, Berlin, Wiedeń, Dreżno, znajduje różne osobliwości, ale więcej podobieństw. Tylko Wenecja, niepodobna do żadnego innego miasta. Takim jest również Matejko. W największej galerji, zawieszonych tysiącami obrazów, on do widza wyskoczy natychmiast, wyodrębni się, oddetnie od sąsiadów. Żaden jego utwór nie potrzebuje podpisu i nigdy nikomu przez pomyłkę przynajmniej nie będzie. Siemiradzkiego ogół poznaje po objaśniających tabliczkach. Jest to znakomity akademik, a więc mający w malarstwie rozległe pokrewieństwo. Matejko nie posiada w niem ani oja, ani brata, ani nawet syna. Siemiradzki tylko potęgę środki i pomysły znane, Matejko — tworzy nowe. W całej dziedzinie ducha ludzkiego żaden geniusz żyłszy nie wyroównywa mu oryginalnością. Zdjaje się, że gdyby od góry do dołu płotna, przciągnął piedestł prostą sumę, byłaby onanizującą. Jeżeli kogo uległ w kraju przezeinnu, jeżeli kogo zagranica liczyła w miarę, to właśnie Siemiradzkiego. Matejko

popuszcza się wielu artystycznych nchybich, ale nie pusił w świat ani jednej roboty popospolite, zwykłej, szablonowej; tymczasem Siemiradzki namnożył takich robot wiele. Wszystkie zaś jego obrazy razem wzięte nie zawierają tylo energii, zamienności, siły, życia, oślepiającego kolorytu, co którakolwiek z większych prac Matejki. Ten lwem pozostaje zawsze. Onasem siedzi na tym lwie stanoży, malpka krakowska, jezuita, kramarz ze szkapierami, ale to jego moco nie zmniejsza. Darownie więc p. Polewka, otworzywszy przed nami rzymską pracownię Siemiradzkiego, ukazuje jej cuda i kłó Matejce stać z odkrytą głową: z tej głowy wienca wawrzynowego nikt nie zdejmie i nikt takim samym twórcy *Elegji i Pogoni za motylem* nie ozdobi, chociażby ciągle zdobywał się na "odwagę cywilną" i zyskał poparcie wszystkich "drubniących aniłów."

Kiedys Kraszewski w przystępnie zlego humoru zrobił zamach na Matejkę, ale strzał nawet z tak wprawnej ręki chybił. Siedziwy pisarz spostrzegł wkrótce swój błąd i dziś może żałuje, jeśli o nim pamięta. W kłopotach bowiem, w których brodzi od lat paru, musi dużo myśleć o sobie. Z Włoch przejechał do Francji a do wienia w Magdeburgu nie wraca, zrękaając się 20,000 marek kaucji. Gazety niemieckie i to właśnie te, które wartość łatwo zarobionych marek oczyby powinny, oskarżają go o wiarołomstwo. Kraszewski brozi się, że słowa honoru nie zastawił, jak rękojnie złożył tylko pieniądze, które przez wzgląd na swe poderwane zdrowie traci. Wie on lepiej od nas, na jakich warunkach zyskał czasowe uwolnienie; zdaje mi się jednak, że ów gniew gazet niemieckich jest bardzo udany. Niemcy są zbytnie narodem praktycznym, asęby wolli dwulitną kose nawet tak znakomitego ozłowieks, niż 20,000 marek. Złorzącą głono, dziękują mu oni po cichu za sowy napsiek. Gdyby wrócił do twierdzy i oddzielnie karę, kwano skrzywili się te slachetnie twarze, które dziś dyszą oburzeniem. 20,000 marek! Za taką sumę żnaby w Niemczech kupić sprawiedliwość, a nie dopiero pobłażanie. Świato sejm pruski uchwalił premię dla "działaczów" szkolnych, rząd pieniędzy potrzebuje a nowych podatków wysysać nie może, wszelki więc zasitek mu się przyda.

Podczas rozpraw nad miecami ognistymi, którymi kas. Bismark ma wypędzić polaków, rzekł Windhorst: gdyby tu anieli zatopili z nieba, nie zmienilił tego wyroku zagłady, tem mniej zmienioł on nie mogła nasze rozumowanie. Trafia ta uwaga nasuwa się ustawicznie przy czytaniu gazet nam wrogich. Zdjaje się, że zmarniona gwałtu leżą na wierzcho, że je widzi każdy, że niesprawiedliwość wyłazi: wszystkimi szparami jakiegos rozkaż, że krzywdy tryska krwawym zdrojem, że pod nią nikt uczciwy swego kubka nie podsunie i tosta na część cywilizacji nie wzniesie — nieprawda, znajda się setki, tysiące ludzi, którzy szakają nsta rozumowi i sumieniu, kopną moralność, obalamu naukę i wyrzją na granitowych słupach prawa bawia jako przykazania święte. Gdyby mi kto gardło podrywał w imię tego czołku, że ma nst ostrą i rękę silną, nie ozulbym do niego takiej odrzdy, jak wtody, gdyby mi przedtem wytlomaczył bez wiary w własne słowa, że bogowie wzwalą go do zrobienia im ze mnie tej ofiary. Ten plaszcz obłudy szanemi godłami wyszyty, jest jeszcze wstrętniejszy, niż nst najostrejszy. Aniowolę z neba nie astępują, ale i oni nie zadowolnią nieprawości ludzkich. Człowiek dziś rozdarł się na ozdowieka bardziej, niż tygrys na tygrasa; jeżeli go nie wstrzymuje od napadu słabość lub styłość, inne pęta łatwo się rwa.

A mode mi istotnie przeznaczone jestosmy na pastwę i tego tylko warci! Można

w to uwierzyć, czytając nekrologi i mowy sławiące nieboszczyków. Po każdej takiej mowie przychodzi mi zawsze jedna myśl: skoro ten umarł, to my żywi powinniśmy wszyscy wleźć w armatę a jednego zastawić, któryby ją podpalil i wystrzelił na imieniny dyabła. W Tarnowie wystawiono pomnik Szajkiewiczowi. Wiedziałem, że był to człowiek uczony i szceny, ale dopiero z mów na tej uroczystości wygłoszonych dowiedziałem się, że my wszyscy jesteśmy tylko mizernymi robakami na jego grobie. Jężeli nas hr. Tarnowski, z Koźmianom i Bobryńskim, spadkobiercami jego idei nie uratuje, zginiemy jak kępa porzu, który pole szanicyzyczna i ręka Opatrzności będą uprzątnięty. Taka jest ewangelia stanożykowska na dobę dzisiejszą. Przestępnawcy się dziękuję Bogu, że mi nie dał mocy cudotwórczej, bo niezawodnie wkrzesiliby Szajkiewicz z martwych pod warunkiem, że będzie uprawiał niwę historii polskiej, ale wedk politycznej nawet nie traci. A tu on jest wysławiany jako znakomity polityk. Gdyby ta pochwała nie wyszła z ust stanożykow, przypuszczalbym, że podczas odsłonięcia pomnika musiało być w Tarnowie bardzo gorąco. Ale tyś nie winien temu porównaniu mózgów szceny duchu uczennego badacza!

Posel Prawdy.

NA WIDNOKREGU.

Przygody cyklistów. — *Gazeta świętocka.* — Kwestya prawos. — Przywilej występk. — Jubileusz. — Dwie mary. — Pojednauie. — Niewczesny kart.

Trudną są i nieboszczecne pierwoiny wszelkich usiłowań cywilizacyjnych i dowiadczyli tego nasi „dzielni cyklisty” w pierwszych szaraz wyiockach za rogatk niejskie. W Radomskiem chłopci gonią z kijami w ręku niewiarynych sportomanów, w Dabiu, w Kaliskiem gawienie się jężdźca na weloopedzie przyjęto jako oznakę przejęcia antychrysta, wskutek czego powstał taki popłoch w kościele, że ludzcie o mało nie podusił się. Fakty te daly już powód kilku drukowanym pozytywkom do odegrania znanych kawalków o przesadach i ciemności ludu. Judej się jednak, że oprócz baśni o antychryście, w nienawici chłopiekiej do niewiarynych weloopedów kryja się i inne pierwiastki. Włocianinie boją się np. tych nowków, jako przewidywanych współwiodników, jak lękali się koleś żelaznej, że im odbierze wszelkie zarobki. Zresztą chłop nie tylko nie zna panskich zabawek, ale nie rozumie nawet ich celu i sensu. Pamiętam, jak śmieszności wydawały się włocianom ówienica gimnastyczne i po długich rozprawach wnioskowali zwykłe: wsiąbły panioz kęgę i posmachał ze dwie godziny, to jeszcze lepszy byłby skutek. Takich „ciemnych ludzi” trudno przekonać, że machanie przez kilka godzin z rędną nogami bez żadnego celu może mieć sens jakiś i służyć za rozrywkę. Zdanie to podziela wprawdzie Spencer, który również sądzi, że wszelkie ćwiczenia wioślarskie, gimnastyczne itp. z jednakołą korzyścią dla zdrowia możnaby zastąpić pracą polową: rąbaniem drzewa, robotami w polu i ogrodzie; ale Spencer, jak wiadomo, jest „materyalistą”, a chłopci są ciemni i także materyaliści, koby więc na ich głupie sądy uważa! Warto jednak, żeby jak matematyk obliżył w przyszłości: czego możnaby dokonać tą ilością siły muskułów, która marunuje się w nieprodukcyjnych ćwiczeniach!

Są inne jeszcze rzeczy, których chłopci, ani rnas, nie mogą zrozumieć, chociażby np. korzyści nie zniesienia służebności. Pochodzi stąd zapewne, że nie czytają *Ga-*

zety rolniczej. Za to *Gazeta świętocka* tłomaczy zalepionemu młodszemu braciom, że należy koniecznie regulować służebności. Młodszy bracia słuchają, niektórzy donoszą nawet, że dzięki Bogu i światłej rzndzie kas proboszcza dozali do zgody z dądziedziem, ale nagłe tę miłą harmonię maći doniesienie, że włocianie zbiorowo najechali las dworski, lub że zabronili dzielnioowi wywózki sprzedanego drzewa, przyczem, jak naiwny korespondent opowiada, „kijami i siekierami bili, że aż brzęczało.” Nie ma prawie tygodnia, żeby dysonans taki nie przeciął braterskich stosunków dwornych szaj. Wyjaśnieniem spraw podobnych sągają się winna *Gazeta świętocka*; bez względu na zdanie o korzyści zniesienia służebności, każdy radby posłyszeć, co też chłopci myślą o tem, należy więc dać im możność wygłoszenia swoich argumentów^{*)}. Raz tylko *Gazeta* zamieszcza głos taki, ale słufkana zamilka i teraz nawołuje tylko do dobrovolnego załatwienia sporów. A przecież nie tylko w tej sprawie, ale i w innych, dobrze byłoby, gdyby włocianie sami głos zabrali. *Gazeta* pomieszcza w każdym numerze kilka korespondencyj, dobra to rzecz, tylko że wybór nieszczęśliwy. Po większej części są to dytryramy dla księży proboszczów za to, że odnowili kościół, lub kuzali ogrozić omentarz, lub też niesmaczono pochwały dla pisma i jego redaktora. Te ostatnie wypadki zawsze uauwał, każde bowiem pismo porządne unika tego rodzaju reklamy. Zamiast cęczych i niepotrzebnych wiadomości, zamiast moralnych kazań należy raczej otwierać miejsce wszelkiego rodzaju zdaniom o istniejących stosunkach wiejskich, chociażby poglądy te były nawet fałszywe, byle wychodziły wprost od czytelników wiejskich lepiej je ujawniać, aniżeli sztucznie tłumić, gdyż wtedy tylko można je prostować i oddziaływać na ich zmianę. Kierownik *Gazety świętockiej* jest wytrawnym pisarzem ludowym i zna dobrze swych czytelników, potrafi więc, jeżeli sechse, skłonić ich do szczerzego wypowiadania swych myśli. Zresztą łatwo może naucez swych korespondentów, o czem powinni pisać. Dotychczas nie ma u nas organów, poświęconych obronie interesów pewnych warstw społecznych, każde choć mieć jakieś ogólnonarodowe cele i dlatego nie posiada zupełnie zaufania czytelników. Nawet pisma szlacholckie, czy też, jak dziś mówią, ziemianckie, najbardziej wyraźne, nie mają odwagi przyznać się, że bronią interesów pewnej grupy, lecz starają się w mówić w czytelników, że na pierwszym planie stawia dobro ogółu, którego jednak określić nie potrafią. *Gazeta świętocka* przeznaczona jest dla włocianin, powinna więc mieć na oku tylko sprawy, dotyczące tej warstwy społecznej, nie dbając o to, czy danej jej i poglądy podobają się lub nie inteligencji. Wtedy pismo opierać się może na własnych czytelnikach i nie szukać protekcji dworu lub plebanii.

W *Gazecie Warszawskiej* znajdujemy artykuł, który pisma ludowe przedrukować powinny dla informacyi swych czytelników, chociaż wnioiki autora mogą się nie podobać w wielu, skąd inąd słusznych nawet względów. Chodzi tu o t. zw. kradzieże lesne i szkody na pastwiskach; sprawy te rozstrzygają zwykłe sądy gminne, tymczasem autor, widocznie biegły prawnik, dowodzi przekonywująco, że w większości wypadków są to po prostu nadużycia prawa służebności i jako takie skazane być powinny do komisarzy włocianichskich. Ci

^{*)} Autor słusznie wymaga, abezśmy w tak ważnej sprawie nie wydawali wyroków zaczem i dalsi drugie, dotąd milczące stronegę głąg zdaje nam się jednak, że jeżeli stanęły na stanowisku czysto rolnem (nie etycznie-społecznem), szkodliwy wpływ służebności dla rozwoju gospodarstw nie potrzebuje już dals dowodzenia. Red.

ostatni dopiero, jeżeli w danym wypadku dopatrzą się cech przestępstwa, oddają spór sądowni. Tymczasem dzisiaj sprawy tego rodzaju, które mogą tylko pociągać za sobą wynagrodzenie szkód i strat, lub kary administracyjne, sądzone są często jako kryminalne z wyraźnem pogwałceniem litery prawa i zasad słusności.

W Mińsku od 1 kwietnia wychodził sączło pismo w języku rosyjskim p. tyt.: *Minjski Listok*, które — nie wdając się w rozstrzygnięcie sporych narodowościowych i szczerzenie zasad polityk, samobytni^{*)} — stara się poruszać zagadnienia niejącowe. Niedawno *Listok* piliął myśl urządzenia w okolicy Mińska od rolnych dla małoletnich przestępców. Projekt ten podobał się bardzo korespondentom kilku pism warszawskich i znalazł gorące poparcie. Nie mam nie przeciw zakładaniu: osad karnych, chociażby tylko zwrócić uwagę zbył gorilowych opiekunów małoletnich przestępców, żeby nie przesadzali w zapale i nie robili występk pewnego rodzaju przywilejem. Ten sam *Listok* powiada, że w Mińsku istnieją zaledwie trzy szkoły dla dzieci, że w fabrykach i warsztatach miejscowych małoletni robotnicy strasznie są wyzyskiwani i demoralizowani. Otóż czy nie należałoby pierwiej pomyśleć o dzieciach opuszczonych i biednych, dać im zajęcia i naukę, uchronić ich od zępcia, a później dopiero wziąć się do zakładania osad karnych, inaczey bowiem małoletni złodzieje i osuści będą mieli pewne przywileje w porównaniu z dziećmi nieuczniemi, gdyż dostaną darmo utrzymanie i naukę. Nie pierwszy to raz filantropia nasza szcynna od końca; niedawno z powodu zachęcania do składek na zakład Magdalenek, *Wieś* zrobił słuszną uwagę, że biedna i uciążliwa dziewocyna może w Warszawie umrzeć z głodu, jeżeli zaś chce uniknąć tego losu, musi na pewien czas zostać prostytutką, wtedy znajdzie zaraz pomoc i opiekę.

Obywatle miasta Rawy i okolicy obchodzili uroczysty jubileusz człowieka, którego skromne zasługi raczywiście powinny być podniesione. Ozwolkiem tym jest p. E. Frydrychs, obywatel ziemski, niegdys samozany przemysłowiec. Jubilat podobnił z rodziny niemieckiej, ale szeroko ukochał kraj, w którym się urodził. Po skończeniu uniwersytetu warszawskiego wyjechał za granicę dla nabycia wykształcenia specjalnego, w 1830 r. powrócił do kraju, dołożył się stopnia oficera i po kilkuletnim jeszcze pobycie we Francyi wrócił do stron rodzimych, założył fabrykę wyrobów wełnianych i pierwszy u nas młyn parowy. Pomimo że zakłady prowadzone były wzorowo, a może właśnie dlatego, nie dawały on odpowiedniego dochodu i Frydrychs musiał je sprzedać. Wtedy osiadł na roli i jeden z pierwszych w kraju jeszcze w 1844 r. oznaczywał włocian. W stosunkach z rolnikami i oficjalistami swymi był ludzkim i serdecznym, dzieci biedaków oddawał do szkół swoim kosztem. Do ostatniej chwili starsze nie uchylił się od posług obywatelskich i dzisiaj nawet pełn. urząd ławnika, sądzia zaś w tym samym okręgu jest wychowawcą szkoły, syn biednego słusznego. Zapewne nie są to oszyny roglasne, ale w naszych stosunkach taka praca obywatelska, taka wierność swoim młodzieńczym zasadom wymaga szczególnego odznaczenia.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego grania w Kaliskiem jest tak trudną do przebycia, kiedy w Plockiem jest na ścieżaj prawie otwarta? Muszę jednak wierzyć *Kaliskianowi*, który zapewnia, że dzięki energii straży pogranicznej kontrabanda ustala prawie zupełnie i nie mogę niewierzyć *Korespondentowi* plockiemu, który dowodnie przekonywa mnie, że szwarzarowanie wódki odbywa się jak za dawnych czasów. Sprytni niemcy wymyślili nawet nowy sposób mylenia czujności strażników; wy-

ęląją oniobecnem nie wódke, ale środki lecznicze t. z. anodyny, w których wszakże główną podstawę stanowi okowita. Obłopi całemi butelkami kupują to lekarstwo i bez szkody dla zdrowia zająwają je w do-
rach wcale nie aptecznych. Pomysł to zresztą nienowity, chociaż zawsze skuteczny; czytelnicy nasi pamiętają zapewne „narodny odekółon”, niby to wódę kolonelską, którą szynkarze rozsłyszeli sprzedawać bajecznie tanio miejscowym obłopom.

Pp. Górnicki i Fajans, którzy dotychczas wyrwale współzawodniczyli na falach Wiśły z wielką korzyścią dla pasażerów, poculi nagle ku sobie wielką sympatję i zamysłają podobno wejść w bliższe stosunki. Pasażerowie chrześcijaństwo wołają na P. Górnickiego, że nie wypada poniaść się „przed żydem”, pasażerowie izraeliści sakinają P. Fajansa, żeby nie „trefił się” współnictwem z gojem — wszystko napróżno: obaj przedsiębiorcy zapewniają, że są wyżsi nad marne przesady. Maluczoż więc, a nastąpi pojednanie dzieci jednej ziemi wraz z odpowiednim podwyższeniem cen za bilety z Warszawy do Płocka i z powrotem. W ten sposób praktyczny antysemityzm dopiłą zamierzonego celu; mam błogą nadzieję, że i antysemityzm teoretyczny csemą podobnem zakończy swoją „rolę”.

Jakże 70-letnia staruszka skarży się w *Tygodniku* na towarzyszyw podróży z Piotrkowa do Łaska, którzy w bezczelny sposób umiagali się do szanownej matrony. Jakkolwiek jest to jeden z tych rodzajów działania, w których świadcymy o naszej „niespożytej żywotności narodowej”, nie spodziwiałem się jednak, żeby ten nadmiar energii nie szanował przynajmniej granicy wieku. Pokępiłbym surowo bezczelność, nielekających się 70 lat swej towarzyszy, obawiam się jednak, czy szanowna matrona nie była raczej przedmiotem żartu, który wzięła za dobrą monetę. Rozumie się, że żart tego rodzaju jest niemniej karygodny, ale nie tak wstrętny, jak umiagi do siwowlasej staruszki.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

Gazeta warszawska nawet pokropiła złotcią Gulicyę, a raczej jej przewodnikow.

„Wolność konstytucyjna zaczyna u nas istnieć na papierze, a sfery urzędnicze, powołane do przestrzegania ustaw zasadniczych, na które zarówno cesarz jak najniższy urzędnik składają przysięgę, pozwalają sobie, nie wyjmając sfery antykonstytucyjną, na gwałcenie wolności obywatelskiej. Do tej pory Lwów i kraj cały ochłonił nie może ze słusznego oburzenia na praktyki, jakich dopuszczono się przy ostatnich wyborach w Krakowie, aby nie dopuścić do mandatu Romanowicza, a przeprowadzić Machalskiego. Nie nas łączy z P. Romanowiczem, nie nie mamy przeciw P. Machalskiemu. Obaj mogą być dzielni i wprawci patriotcy. Dla patrioty jednak „stańczyków” krakowskich Romanowicz był takim straszdem, że wołała kogokolwiek, choćby „czerwonego,” było nie Romanowicza. I na to zgoda. Nie wynika jednak z tego, aby posuwać się do czynów, które są pogwałceniem ustaw, nadmieniem władzy, która sama ustawy łamie i to w ustępach dla jakiegos stronnictwa, jak to właśnie zdarzyło się w Krakowie.

I jakież tego rezultat? Opinia publiczna rozdrażnia się i rozgorycza, i przynosi na pamięć inne wypadki podobnego nadzoru władzy nadużyty przy każdej sposobności, w stolicy i po całym kraju. Z drugiej strony partya, która w ten sposób władowa, kompromituje siebie, wykazuje swą niemoc, a pryncusowie jej zwycięstwo jest raczej kłęką, bo odręga kraj cały. Po raz to

pierwszy stańczycy utracili grunt pod nogami, zdaje się, że już się porządnie chwieją — i to na własnem swoim śmieciu.

Czas już też prawdziwie wejść w siebie i przejrzeć, dokąd zaprowadziło nas to stronnictwo i dlaczego się tak stało? Stańczycy robili wszystko: wybory, politykę, rządzą. Koło polskie to oni, wydział krajowy, sejm, wszystko to oni, wszędzie oni, przynajmniej w poważnej wielkości. Ale dzierżąc władzę, stanowiska wpływowe, a nawiasem mówiąc, pomagając bardzo o swoim interesie, ci wielcy stacyści i politycy, prowadzący ster kraju i uważający się za jedynę palladum naszych aspiracji narodowych i przyszłości naszej, ci nieomylni i nieśmiertelni wolać mogli przekroczenie, że zrobili z tej Galiicy jeśli nie przybytek rajski, to przynajmniej przybytek swobody osobistej, uczciwości i godności obywatelskiej.

Tymczasem serwilizm, nepotyzm, korupcja i egoizm na wokrąg jak czerw taczę nasze stosunki pod każdym względem. Kilku-milionowa ludność w sejmie reprezentuje kilkudziesięciu szlachty, książy i starostów; w kole polskiem zasiadają, z małymi wyjątkami, albo ludzie słabi, albo despotyczni. Przy takich zastępach warstwy niższe, bez protekcji duszą się na spódzie. Wierchem świeci się szych i błaguje światu o naszych wolnościach.”

PRASA ROSYJSKA.

Grażdanin z powodu rękopisu cesarskiego o wznowieniu floty czarnomorskiej opowiada szeregowie o sławnej deklaracji rosyjskiej z 1870 r., głoszącej unieważnienie warunków traktatu paryskiego:

„Pamiętam jakby wczoraj, rok 1870 w Carskim Siło. Dyplomacja była formalnie w gorączce nerwowej ze strachu, kiedy zmarły Cesarz postanowił oznajmić Europie, że odstąpi traktat paryski w tem, co dotyczy floty na morzu Czarnem, przestaje istnieć... I kiedy posłano te wiadomości Londynowi, trzeba było widzieć biednego kanclerza ks. Gorczakowa, jak w psatcu carskoileksem całemi godzinami chodził po komnatach i wyzykiwał na telegram gabinetu Saint-James.

Najniżej szaleł wprowadzał go w przestrach. Wdrzygali się i mówili cicho:

— Mon cher, c'est la guerre; mon cher, mon cher, c'est la guerre.

I to za razy powtórzyło to zdanie rozstrojony nerwowo kanclerz, wówczas kiedy Cesarz, spokojnie wykrzykując swoje: „tak chcę i tak będzie,” ani na chwilę wojny się nie lekł.

— J'ai vieilli de dix ans — mawiał później Gorczakow, wspominając tę chwilę straszliwego lęku Europejskiego.

Nareszcie nadchodzi nazajutro dopiero, w przesłanym dniu letnim depesza z Londynu. Z gorączkowem drżeniem księżę chwytą ją sam i sam zasiada do jej decyfirowania. Twarz jego rozjaśnia się powoli: jest zgrzytem zgłęb gabinet St. James uznaje „fait accompli”.

Niemniej z pewnością od Anglii rozgniewał się na nas wówczas i ks. Bismarck za to nie-spożytko, i uznawczy, że postąpiłami niedelikatnie, żmył kanclerzowi głowę przyjacielskim listem, w którym powiedział między innemi, że właściwie nie przeciw tej deklaracji nie ma, ale uważa, że lepiej byłoby otrzymać tę koncepcję podług końcem miecza zwycięzcy Sedan, aniżeli rządzić się arbitralnie w Europie.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Odkrycie. *Kuryer* warsz., który uważa każdy tydzień za stracony, jeśli w nim przynajmniej raz nie padnie *Pravdy*, w ostatnich dniach użył tej najej-podłości aż dwukrotnie. Mianowicie „zwierdono jego uwagę,” że wydana przez nas *Ekonomia polityczna* „nie jest bynajmniej, jak z *posuru* uogólnia, samodzielnie ułożoną przez P. Piaseckiego kompilacją, lecz po prostu skróconem tłumaczeniem dzieła ułożonego zbioro-

wo przez autorów niemieckich, a wydanego przez Schönbnera.” Gdy mu zaś P. Piasecki listem wyjaśnił, że tego stosunek do książki jest z niej widoczny, że przed wydaniem jej *Pravda* w n. 26 z r. 1884, jasno określiła pochodzenie i charakter polskiej przeróbki, że zamasyła to samo w odpowiedziach od redakcji, *Kuryer* mimo to uzwał uzasadnioną swoją uwagę, iż „chwałebnie dotychczasowy zwycaj czytania tłumaczeń tłumaczomianaj już na kartach tytułowych zacytnaj np. wydawcy przenosił do *prospektów* (?) i odpowiedzi redakcyjnych, a dzieła tłumaczeń przyozdabia *własnym pomysłu* tytułami, które im dają *przez* *prawy oryginalnych i samodzielnych*.” Tego rodzaju posiadanie na osobnym chrcze nazywał nie potrzeba, bo one dawno ochrzczone zostały. Uprzymiłowim więc tytuły czytelkom podstawę zarzutu. Wychodził po niemiecku ogromne dzieło, na którego *karcie tytułowej* podano 22 autorów, gdyż każdy rozdział jest osobną rozprawą specjalistą. Wydany jest zbiorowa praca, streszczona i skrócona do 1/2 części, z dopiskami polskiego tłumacza, opatrzonej każdej jej rozdział nawiaskiem odpowiedniego pisarza niemieckiego, zawiadaniom na czele numeru *Pravdy* z czego katalka ta została przerobiona, a ponieważ nie jest ona ani prostem tłumaczeniem, ani nawet streszczeniem (niektóre części musiały być zupełnie odczytane) dajemy jej kartę tytułową: „Ekonomia polityczna — *uogólnienie* (wymieniono tych samych co w oryginalie 22 autorów niemieckich) opracował J. Piasecki.” To jest — według *Kuryera* — „przeniesienie nazwy tłumaczeń z kart tytułowych do *prospektów* i odpowiedzi redakcyjnych” i nadawanie przekładom „*posuru* *prawy oryginalnych i samodzielnych*.” Gdybyśmy w tej napaści widzieli odrobinę dobrego wiar, zapytalibyśmy, jak właściwie tytuł naszej książki brzmieć powinien. Nie: „opracował wydruk”, nie: „przetłumaczył”, nie: „streszczył” — więc jak? może: „akuryerował”, jak ongi ów słynny p. G. L. w *Kuryerze* warsz., który ale okazał *Gazetę kłusową*? Ależ my nazwiska autorów z karty tytułowej oryginału powtórzyliśmy całkowicie.

Kasa imienia Mianowskiego ogłosiła sprawozdanie za rok ubiegły. Wykazuje ono pierwsze wzrost jej zasobów, jak i rozwój działalności. Zarówno wynosiła obecnie rs. 80,856; kiedy zaś w r. 1881/2 wydano pożyczkę i zapomóg rs. 6,682, w r. przesyłmy — 10,078. Liczba członków rzeczywistych (składka rs. 5) nie zwiększyła się w tym okresie znacznie, ale nieco podrosła, co — jak na nasz łatwo stygnący zapal — jest objawem podziękowalnym. Rezultat przekonał, że uwagi nasze o bezpożyteczności pewnych przedsięwzięć literackich, popartych przez Kasę, były słuszne. Tak np. przekładu Korneliusa Nep. sprzedano za rs. 4 kop. 54. *Sprawozdanie* z piśmiennictwa przyrodniczego za rs. 29 kop. 80, z *Obrony Sokratesa* Platona i *Rozmyślań* Kartezjusza nie sprzedano ani. Dziwi nas, czemu prof. Struży zamiaścił ten dzieł, z których nikt nie korzysta, ale wybierze do przekładu jakieś gruntowniej Historji filozofji (np. Ueberweya), której nie mamy i która niewątpliwie znalazłaby licznych nabywców. Kapitał nakładowy byłby tu większy, ale pokryłaby go rozsprzedaż, jeżeli nie odrzuci, to po latach kilku. Kto czyta Kartezjusza i Platona, czyta ich w oryginalu, a w każdym razie ma wyborne przekłady na język nowsze. Tymczasem z historji filozofji radaby się poznać nawet ci, którzy obojętne języków nie posiadają.

Pomnikowe wydanie dzieł Kochoanowskiego — jak zaznaczyliśmy już — zostało ukończone. Tom III zawiera utwory iacześnie z przekładami polskimi. Podnosił dawnej wielkiej wartość i staranność tego wydania, które wyszło bez zarzutu, a odpowiedzialność wszelkim wymaganiom literatki i typograficznymi; obecnie ponawiamy tytuł uznania dla komitetu, który te prace podjął i wykonał, oraz przypominamy czytelnikom, mogącym i pragnącym zapoznać się w doskonałą i kosztowną edycję dzieł wielkiego pisarza, że ona jest już gotowa.

Niestrudzony pracownik, K. Estreicher, wydał znowu dwa pierwsze zeszyty tomu IX (wiek XVIII) swego niespolitego zraczenia *Bibliografji*. Dzieło to, już znatury swą otwierające szeroki możliwości błędów i opuszczenia, jest niemniej pozostałom pomnikowem w naszej literaturze i długo stanowił będzie żrąb, na którym się oprą przyszłe badania. Pomimo udatnych lub znakomych opracowań historycznych, pierwszy dopiero Estreicher ukazuje nam w całości skarbiec naszej literatury i wszystkie jej bogactwa.

Jubilusz 25-letni prof. Baranowski, lekarza, uczczone osobnym obładem, na którym wypowiedziało nie kilka mów i ośiarowano jubilatowi album.

Za dobrym przykładem mitraliez wymyślających pisał *Gazeta handlowa*, jak gdyby pragnęła świat przekonać, że nie pochodzi od Sema, ale od Chama. Za uwagę naszą w „Kronice” o jej zamiarze wydawania cedyu w kilku językach zwrócił nasza osobliwie redaktor *Prawdy*. Do czego to dojdzie?

Spis Jednostkowy ludności m. Warszawy dokonany będzie w pierwszych dniach stycznia 1887 r.

Rząd bułgarski za pośrednictwem prof. szkoły weterynaryjnej w Warszawie, p. Kozłowskiemu, proponuje weterynarzom—polakom posady rządowe z pensją 5,000 i 4,400 fr. rocznie, oprócz dodatków i swobody kosztów podróży.

Ofiara. P. Leon Lanwał złożył 60,000 rs. na urządzenie i utrzymanie przytułku pod nazwą: „dom Lanwała dla sierot po robotnikach”, zapisał ten został obecnie zatwierdzony, brat zaś ofiarodawcy dodał jeszcze 30,000 rs. na kapitał zakładowy. Dom dla przytułku p. L. buduje własnym kosztem.

Kto kłamał? Przed paru miesiącami kilka pism warszawskich doniosło o przeniesieniu fabryki stali na Nowej Pradze do Eksternowskiej. Przewodzący tej wiadomości zaproszono jakiego p. inżyniera w imieniu p. Reu i zarządcę tow. ekcyjnego, tymczasem na zebraniu ogólnem akcjonariuszów zatwierdzono obecnie przesilenie fabryki do Cesarstwa.

Doktorzyzna. Lekarz Jan Przybylski po obronie rozprawy: *Spóźnienia nad nerwami, rozszerzającymi kręć koła* otrzymał stopień doktora medycyny.

Komisja specjalna złożona z prof. Januła, inspektora fabrycznego w okręgu moskiewskim, Iljina, dyrektora Instytutu technologicznego i prof. Josasa, zwiędła Królestwo polskie dla zbadania na miejscu, o ile skargi fabrykantów moskiewskich na współzawodnicztwo przemysłu tujszego są uzasadnione i zasługują na uwzględnienie.

Teatr rosyjski. Z przedstawionych w dalszym ciągu utworów dramatycznych rosyjskich wyróżniła się komedia Solowiewa *Młotek i Biełogłowa*. Artyści moskiewscy odegrali również dwa akty ze znakomitej komedii Gogola — *Revisor*; całość nie mogła być przedstawiona, ponieważ trup nie posiada odpowiedniej liczby członków.

Zapylanie. *Gazeta polska* przytacza wyjątek z korespondencji warszawskiej *Pierśń*. Wiadomości, głoszący, podczas pierwszego przedstawienia trupy rosyjskiej redaktorzy pism warszawskich pp. Seydmanowscy, Kenig, Świętochowski, Fryzowie i tacy, którzy świećli nieobecności w teatrze i woleli czas spędzić na granu w billardzie i pyta wstępującego korespondenta gdzie i kiedy widział wymienionych redaktorów przy grze bilardowej.

Cygnini otrzymały rożną opuszczenia państwa pruskiego, jako należą do narodowości polskiej.

Nowy obraz Matki *Joanna d'Arc*, wystawiony obecnie w Krakowie, posłany ma być na wystawę do Berlina.

Sprośtowanie. P. M. Synoradzki nadesłał nam objaśnienie, z którego wynika, że jest ułożony w m. 21 *Prawdy* zarzut autorowi zastosowania był powołaniem do korektora *Korespondenta polskiego*. P. S. napisał: „Ojciec Sawy zabity wielkie polobyl zasług podczas buntu hajdamaków (lecz nie Gonty i Żelezińska)”, zecer opuszczył „lecz nie” i nawias. P. Synoradzki dojdzie, że błąd, wynikły przez nas, znajduje się w artykule o Sawie w *Znakiem pędzi* niniejszej Orgelbranda T. X. str. 347.

Cis. Z gubernii polskiej wywozi się corocznie do Anglii olbrzymi transport fosforytów, który przelobne na superfosfaty wrać się znowu do kraju, jako sztuczny nawóz. Obecnie fosforyty obłożone zostały cłem wywozowym.

Czarne krawaty. Pod tą nazwą istniało tajemnie w Gandawie stowarzyszenie „dla krzewienia rozpusty”, którego członkowie, należący do klasy zamkowej, oddawali się haniebny występkom. Dotychczas aresztowano kilkadziesiąt osób, zajmujących przeważnie wysoki stanowie społeczne; wielu podejrzanych odebrało sobie życie.

Bibliografia. Sławiński. *Żydzi i rabin żydowski*. Try powlaski. Kijów.

— S. Goldfajn. *O rozszarciu wieloognośnikowem szaradnictwie młodu i rdzenia*. Warszawa.

— Dr G. Lewy. *Druka konferencya w kwestyi choroby*, odbyta w cesarskim zdrowotnym instytucie berlińskim. Warszawa.

— Teofil Rozmarynowicz. *Matematyczne podstawy ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy*. Warszawa.

Zmarli. J. A. Zygmunt, współpracownik wielu pism codziennych.

— Prof. Dł. Mejo, tłumacz Mickiewicza na język włoski.

— Adolf Wilkomm, historyk górnych Europy.

— August Starzelski, poseł do austriackiej Rady państwa.

OFIARY.

Do rozporządzenia redakcyi. Od U. D. N. 20 rs.

Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.	LAKIERY I FARBY	Cenniki franco i gratis.
	polcają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁO-CHIMICZNE	
	W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elekoralna 37.	

11—24

NIZINY
powieść
Elizy Orzeszkowej
wydanie ozdobne, z ilustracyami E. M. Andrieu.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

BOLESŁAWA PRUSA
(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość ra 5, każdy tom pojedynczo ra 1.
kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegram. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha! — Katarzyna. — Pan Dudzik i jego folwark. — Grzechy dzieciństwa. — Kamizelka. — Cienie. — Pomnieły. — Przeklecie szczęście. — Przy księżycu. — Milkące głosy. — Stara bajka. — Pleśń świata.

Tom drugi:

Orestes i Pyłades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pogrzebie. — Echa murzynie. — Pan Dudzik i jego folwark. — Grzechy dzieciństwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka” (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Duszo w niewoli.”

Przesyłając pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.
Zielna 7-A.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA
W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poloza następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Autori Polski wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, 43-go wydania oryginalu angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Światko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramsztyk: O postaci cięzarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po ra. 1 k. 50, tom IV ra. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, z wydawnictwa Spółki Nakładowej rs. 2.

Nakładem **Prawdy** wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ i MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczysty świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacja. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiornie **PRAWDY**. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Pronumeratory „**PRAWDY**” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.